



BADŹ *grzeczna*

TRYLOGIA BDSM #1

LENA M. BIELSKA
SANDRA BIEL

BADŹ
grzeczna

LENA M. BIELSKA
SANDRA BIEL

Redakcja: Paulina Zyszczyk – Zyszczyk.pl
Skład DTP: Andrzej Zyszczyk – Zyszczyk.pl
Korekta: Kinga Dąbrowicz – Zyszczyk.pl
Projekt okładki i wnętrza: Marlena Sychowska
Zdjęcie: @Angelika Pest / Adobe Stock
Druk: Abedik SA
Papier: creamy 70 g vol. 2.0

Zamówienia hurtowe:
Wydawnictwo Kreatywne – biuro@wydawnictwokreatywne.pl

Dystrybutorzy:
Platon Sp. z o.o. – <https://www.platon.com.pl>
Ateneum – <https://www.ateneum.net.pl>

Copyright © Lena M. Bielska, Sandra Biel
Copyright © Wydawnictwo Kreatywne

Wszelkie prawa zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie
z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów
niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody
wydawcy jest zabronione.

Wydanie pierwsze
Bytom 2022
ISBN 978-83-964959-3-8

*Nie jestem facetem idealnym,
ale dla ciebie postaram się nim być.*

Augustus Moss

Playlista

Beyoncé - *Crazy in love* (remix)

Boy Epic - *Dirty mind*

Everybody Loves an Outlaw - *I see red*

Julia Michaels - *Heaven*

Marilyn Manson - *Sweet dreams (are made of this)*

Rosenfeld - *Do it for me*

Rosenfeld - *I want to*

Sia - *Unstoppable*

Two Feet - *Go fuck yourself*

Two Feet - *Love is a bitch*

The background of the entire page is a dark, monochromatic image of several roses. The roses are in various stages of bloom, with some showing more detail than others. The lighting is soft, creating a romantic and elegant atmosphere. The text is overlaid on this background.

PIERWSZY *Rachel*

„Kobieta jest zdolna osiągnąć orgazm kilka razy w ciągu jednego stosunku. To nie mit...”

Zatrzasnęłam ekran laptopa, plując sobie w brodę, że przystałam na propozycję wydawnictwa. Co mnie podkusiło, żeby się zgodzić na napisanie ostrego erotyku? To, że ten gatunek staje się coraz bardziej popularny i pożądanym, nie oznacza, że każdy autor musi go pisać! Nie nadaję się do tego!

Z każdą kolejną upływającą chwilą, z każdym kolejnym przeczytanym artykułem czy postem na forum o seksie utwierdzałam się w przekonaniu, że nie podołam. Moje książki wiązały się z tygodniami albo nawet miesiącami zbierania informacji, gdyż pisałam na tematy, z którymi nie było mi – delikatnie

mówiąc – po drodze. Od morderców i śledczych, przez patologiczne rodziny, aż po utratę najbliższych.

Dziadkowie zmarli przed moimi narodzinami lub niedługo po nich, dlatego nie odczułam ich straty. Rodziców miałam kochanych, z siostrą jako tako się dogadywałam – i nie mogłabym zapomnieć o najlepszych pod słońcem przyjaciółkach. Dlatego w każdego bohatera wczuwałam się najlepiej, jak umiałam, ale wszystko to stanowiło wynik mojej wyobraźni. Seks zaś uprawiałam! Raz przyjemniejszy, raz nijaki, a czasami beznadziejny. Jeżeli udało mi się dojść podczas stosunku, to byłam usatysfakcjonowana przez cały następny miesiąc. Jak miałam uwierzyć w wielokrotne orgazmy, skoro to w moim przekonaniu niemożliwe? Mit. Nic ponad to!

Wdech, wydech. Uspokój się, Ray.

Podjęłam się zadania i chciałam się z niego jak najlepiej wywiązać. Na powrót otworzyłam laptopa i wróciłam do czytania artykułu.

– Cholera! – krzyknęłam, usłyszawszy parkujący przed domem samochód.

Z impetem zerwałam się z fotela i sprintem pobiegłam do wyjścia, po drodze zabierając listę z zamówieniem. Gdy wypadłam przez drzwi, poprawiłam kardigan, zaśnaniając się bardziej. Nie włożyłam stanika, a bluzka była zbyt prześwitująca. Nie żebym miała czym się chwalić, mimo wszystko nie zamierałam świecić brodawkami przebijającymi się przez cienki materiał.

– Pani Love? – zapytał dostawca, spoglądając na mnie ze znużeniem znad telefonu.

– Panna Love. – Uśmiechnęłam się lekko i podeszłam bliżej.

Mężczyzna przesunął po mnie wzrokiem i – nie wiedzieć czemu – posłał mi spojrzenie pełne kpiny.

– Zakontraktowane mam tylko dostarczenie materiałów na podwórko, bez wnoszenia ich do domu, chyba że pani... – Tym razem uraczył mnie pobłażliwym tonem. – ...dopłaci za dodatkową usługę.

– Poradzę sobie – odparłam pewnie. Przerzuciłam włosy przez ramię i udałam się szybkim krokiem w stronę paki.

Zza pleców dotarł do mnie chrzęst żwiru, ale nie czekałam na nieuprzejmego dostawcę. Sama otworzyłam drzwi, na co odchrząknął nieco nerwowo. Prawdopodobnie miał coś powiedzieć, sądząc po tym, jak głośno wciągnął nosem powietrze, ale uniemożliwiłam mu to.

– Dębowe deski miały mieć sześć stóp, a te są dłuższe przynajmniej o dwie! – Spojrzałam na mężczyznę z furją. – Czy to naprawdę jest takie trudne, by przywieźć towar zgodny z zamówieniem? – zapytałam pobłażliwie, odwdzięczając się za jego wcześniejsze zachowanie.

– Na rachunku... – Wyciągnął zwitek z tylnej kieszeni spodni i mi go podał. – ...są deski o długości ośmiu stóp – oznajmił z wyższością. – Tak trudno kliknąć prawidłowy wymiar przy składaniu zamówienia?

Zagotowało się we mnie, ale trzymałam nerwy na wodzy. Wypuściłam powoli powietrze, wystawiając w stronę faceta wydruk zamówienia.

– To, proszę pana, jest zamówienie i dokładnie ma pan tam napisane, jaki rozmiar zaznaczyłam. Proszę więc wypakować resztę towaru, a później przywieźć odpowiednie deski.

Uniósł brew, a następnie skrzyżował ramiona na piersi i naprężył się, jakby chciał wzbudzić we mnie strach, ewentualnie respekt.

Niedoczekanie twoje!

– Albo przyjmuje pani całe zamówienie i dogaduje się z działem reklamacji odnośnie do wymiany produktu w późniejszym terminie, albo wszystko wraca do sklepu. Oczywiście należy podać powód, dlaczego nie przyjęła pani towaru, co będzie skutkować anulacją całego zamówienia, które finalnie trzeba będzie złożyć ponownie – wyrecytował poważnie, jakby wyrył sobie te słowa w pamięci.

– Czy to są jakieś żarty? I znowu mam czekać przeszło dwa tygodnie? Co to za chora polityka?!

– Jaka jest pani decyzja? – Całkowicie mnie olał.

Miałam ochotę nim potrząsnąć. Po pierwsze zachowywał się nieprofesjonalnie. Po drugie był nieuprzejmy i działał mi na nerwy. A po trzecie, cholera jasna, nie taki miałam plan!

Chociaż w sumie... Deski mogę przyciąć na odpowiednią długość, a z pozostałości stworzyć coś dodatkowego.

– Niech pan mi to wypakuje – burknęłam, poddawszy się.

Bawienie się w reklamacje i skargi nie miało sensu. Zmarnowałabym jedynie czas, energię i zapewne pieniądze.

– Ostrożniej może, co?! – wrzasnęłam, gdy praktycznie rzucił na ziemię paczkę z kafelkami, zamiast ją ostrożnie odłożyć. – Jak coś okaże się zniszczone...

– To złożę pani reklamację – wtrącił z wrednym uśmiechem.

Podeszłam do niego i odepchnęłam go od pudła, po czym bez komentowania wypakowałam resztę zamówienia. Facet stanął z boku, odpalił papierosa i uśmiechnął się pod nosem, kręcąc głową.

Cholera jasna! Czemu ten dzień jest taki beznadziejny?!

Powyciąganie wszystkiego i przeniesienie do domu zajęło mi ponad trzy godziny – z przerwami na odpoczynek. Kilka paczek było ciężkich – odczułam to, wspinając się z nimi po

schodkach. Na szczęście jednak zdenerwowanie udało mi się przekuć w energię i dzięki temu po skończonej pracy byłam już w miarę spokojna; wysiłek oczyścił mi umysł. Wpadłam nawet na pomysł, by inspiracji do książki poszukać u źródła, czyli w klubach o tematyce BDSM. Skoro zobligowałam się do napisania ostrego erotyku, musiałam zrobić to genialnie. Inna opcja nie wchodziła w rachubę. Zamierzałam poznać środowisko od podstaw i dojść do zaawansowanej wiedzy, żeby wydawcy opadła szczeka.

Po szybkim prysznicu usiadłam przed komputerem i zaczęłam szukać danych o klubach w pobliżu. Stworzyłam listę najpopularniejszych i najlepiej ocenianych – wszystkie mieściły się na Manhattanie. Nie do pojęcia dla mnie było to, że ludzie opisywali, jak dobrze spędzają tam czas. Chociaż nie robili tego wprost, to wiele można wyczytać między wierszami. Byłam wdzięczna, że istnieją osoby bezwstydne i bezpruderyjne. To bardzo pomagało w zbieraniu informacji.

Ostatecznie po przeanalizowaniu wszystkich faktów wybór padł na klub The Deepest Desire. Ucieszyłam się podwójnie, bo znalazłam nie tylko adres e-mail, ale również numer telefonu. Nie chciałam marnować czasu, więc od razu wykonałam połączenie.

- Słucham – zgłosił się przyjaznym tonem mężczyzna.
- Dzień dobry, dzwonię w trochę niestandardowej sprawie...
- Niestandardowe sprawy to nasza specjalność. Zamieniam się w słuch.

Wydawało mi się, że rozbawiły go moje słowa.

– Jestem pisarką i w ramach zbierania informacji do najnowszej powieści chciałabym poznać środowisko BDSM – walnęłam prosto z mostu.

Po co owijać w bawełnę?

– Nawet pani nie wie, jak mnie cieszy, że szuka pani informacji u źródła. Zapewne chciałaby pani zobaczyć klub i z kimś porozmawiać, tak?

Na moich ustach mimowolnie zagościł uśmiech. Nie spodziewałam się problemów ani odmowy, ale pozytywne nastawienie do mojej prośby odrobinę mnie zaskoczyło.

– Tak. Chciałabym się dowiedzieć tak naprawdę wszystkiego. Od tego, jak wygląda klub, poprzez kontrakty w takich związkach, aż po omówienie kinków. – Nie byłam pewna, czy właśnie nie przekraczałam jakiejś niepisanej granicy, ale wolałam od razu powiedzieć, o co mi chodzi.

– A jak stoi pani z czasem? Bardzo się pani spieszy? Najbliższe dni otwarte mamy w przyszłym miesiącu, a dokładnie za niecałe trzy tygodnie. Z chęcią byśmy panią oprowadzili, ale obawiam się, że rozmowa z właścicielem nie będzie możliwa wcześniej niż za pięć tygodni. Wyjechał w delegację.

Westchnęłam ciężko i przymknęłam na moment powieki. Do tej pory sądziłam, że za pięć tygodni będę mieć pierwszy draft, a nie że będę dopiero zbierać informacje.

– Tak szczerze, to bardzo zależy mi na czasie. Wie pan, umowy wydawnicze i oczekiwania czytelników jednak dość mocno napinają harmonogram.

– Oczywiście, rozumiem. Nie będę jednak w stanie nic przyspieszyć. Przykro mi. – W jego głosie autentycznie zabrzmiał zawód.

– Trudno. – Westchnęłam z rezygnacją. – Niemniej dziękuję bardzo za chęć współpracy – powiedziałam i wlepiłam wzrok w listę z klubami z zamiarem wybrania kolejnego, do którego zadzwonię.

– Niech pani zaczeka – rzucił mężczyzna, nim się rozłączyłam. Usłyszałam w głośniku jakiś trzask i szepty. – Dam

pani namiar do właściciela The Pleasure. To nowo otwarty klub kilka przecznic od naszego. Pan Moss na pewno z przyjemnością pani pomoże.

– Z wielką chęcią – odparłam, ale trochę się skrzywiłam. Ten klub, owszem, rzucił mi się w oczy, ale nie zwracałam na niego zbyt dużej uwagi ze względu na to, że wydawał się zbyt elitarny. W takich miejscach ludzie raczej liczą na pełną anonimowość i dyskrecję.

Mężczyzna podyktował mi numer i dane właściciela: Augustus Moss. Nawet imienia ten facet nie miał zwykłego. Przeczynałam raczej, że mi odmówi, wykpi się jakąś idiotyczną wymówką. Kto by miał czas na takie rozmowy, gdy prowadzi się prestiżowe miejsce przynoszące – byłam tego pewna – niesamowite zyski.

Zanim zadzwoniłam do pana Mossa, poszłam coś przekąsić. Lodówka świeciła jednak pustkami. Uderzyłam się dłonią w czoło. No przecież. Miałam po spotkaniu z wydawcą pojechać na zakupy, ale te rewelacje o erotyku wyprowadziły mnie z równowagi i zupełnie o tym zapomniałam. Takim oto zrzędzeniem losu zmuszona byłam zamówić chińszczyznę, a dopiero po tym wybrałam numer właściciela The Pleasure.

– Moss. – Z głośnika wydobył się zachrypnięty męski głos.

– Dzień dobry, z tej strony Rachel Love. Dzwonię do pana w dość nietypowej sprawie, ale nie próbuję panu nic sprzedać. Jestem pisarką. Zechce mi pan poświęcić kilka minut?

Po drugiej stronie przez moment rozbrzmiewała cisza. Myślałam nawet, że facet się rozłączył, ale nie, połączenie trwało.

– Zaciekała mnie pani, proszę sekundę zaczekać – odparł po chwili, jakby musiał się namyślić. – Roxy, dzięki, wrócimy do tematu później – powiedział do kogoś, z kim najwyraźniej przed moim telefonem rozmawiał. Gdy tylko usłyszałam trzask

drzwi, a przynajmniej tak mi się wydawało, że to były drzwi, Moss ponownie się odezwał: – Proszę kontynuować, pani Love.

Nie poprawiłam go, że nie jestem mężatką. Nie byłam jednak do końca pewna dlaczego.

– Pracuję nad powieścią erotyczną i chciałabym się jak najwięcej dowiedzieć o środowisku BDSM. Czy jest możliwość, abym zwiedziła pański klub i porozmawiała z kimś z klimatu?

Byłam z siebie naprawdę zadowolona, że wcześniej poznałam kilka „fachowych” słówek. Nie mogłam przecież wyjść na totalną ignorantkę.

– O czym dokładnie ma być ta powieść?

Ochrząknęłam. Jego pytanie zbiło mnie z pantałyku. Musiałam się zastanowić nad odpowiedzią.

– Ma to być erotyk, ale dopóki nie zbiorę odpowiedniej ilości rzetelnych informacji, nie mam zamiaru planować fabuły, więc na chwilę obecną więcej szczegółów panu nie podam.

– Rozumiem. Czy czytała już pani... Nie, zróbmy inaczej. Lepiej będzie porozmawiać twarzą w twarz. Czy ma pani jakieś plany na dzisiejszy wieczór?

Cholera, facet jest konkretny.

– Nie, wieczór mam wolny – odparłam, choć w sumie zaplanowałam sobie sprzątanie łazienki i przygotowanie jej do kafelkowania. Nie mogłam jednak przepuścić takiej okazji. Mógłby się rozmyślić, gdybym zaczęła szukać wymówek, żeby przełożyć spotkanie.

– Świetnie. Siódma pani pasuje?

Spojrzałam szybko na zegarek i przeanalizowałam, ile mam czasu.

– Najwcześniej dam radę dotrzeć do klubu gdzieś na ósmą. Mieszkam na Staten Island i dojazd trochę mi zajmie. Czy odpowiada to panu, czy jednak przekładamy spotkanie na inny dzień?

– Nie ma potrzeby, żeby jechała pani na Manhattan. Przyślę po panią kierowcę o siódmej.

Że co?!

– Nie, absolutnie – wyrzuciłam z siebie od razu. – Naprawdę doceniam gest, ale to mnie bardziej zależy na spotkaniu i to pan wyświadcza mi przysługę, nie odwrotnie, dlatego nie mogę pozwolić na nadwyrażanie pańskiej uprzejmości.

Moss chrząknął.

– W takim razie prześlę pani adres SMS-em. Proszę być o siódmej.

I się rozłączył!

Przecież nie dam rady dojechać do klubu na siódmą! To fizycznie niemożliwe! Musiałabym chyba wynająć helikopter! Cholera jasna, co za człowiek!

Sapnęłam, spoglądając na ekran telefonu.

Hilltop Terrace? Zmarszczyłam brwi, czytając wiadomość z namierzeniami. Przecież to na Staten Island. Może jakieś piętnaście minut drogi ode mnie. Wklepałam szybko adres w nawigację i westchnęłam z irytacją. Najwyraźniej zaprosił mnie do siebie do domu. Wytrzeszczyłam oczy z niedowierzania. O nie, nie, nie. Już napisałam jedną książkę, w której naiwna bohaterka poszła do mieszkania nowo poznanego faceta i nie skończyło się to dla niej dobrze. Nie. Absolutnie nie! Wiele mogę poświęcić, by zebrać informacje, ale nie zamierzam ryzykować własnym życiem! Może to psychopata?! I jeszcze prowadzi taki klub, bo zapewne sam ma jakieś zboczenia!

Otrzeźwiałam niemal natychmiast. Byłabym nieodpowiedzialna, gdybym do niego pojechała.

Trudno. Dziś sobie daruję, a jutro zacznę dzwonić do innych klubów. Może bardziej mi się poszczęści.



DRUGI

Rachel

Wybiła siódma, kiedy mój telefon się rozdzwonił. Poznałam numer. Pan Moss. Zignorowałam go jednak i wyciszyłam urządzenie, bo systemowy dzwonek doprowadzał mnie do szału.

Dopiero później, kiedy kładłam się już spać, zauważyłam nieprzeczytanego SMS-a.

Augustus Moss: Mam szczerą nadzieję, że postanowiła Pani zrezygnować ze spotkania i Pani nieobecność nie oznacza, że leży Pani teraz gdzieś w rozwalonym samochodzie. Następnym razem proszę nie marnować mojego czasu, jeśli nie zamierza się Pani pojawić w umówionym miejscu.

Westchnęłam ciężko; poczułam ucisk w przełyku. Nie planowałam wystawiać Mossa do wiatru ani tym bardziej marnować jego czasu. Sama nienawidzę, gdy ktoś tak postępuje w stosunku do mnie. Ten facet był jednak podejrzany. Kto normalny zaprasza obcych do domu? Szczególnie mężczyzna kobietę. Przecież wiadomo, że musiałabym nie mieć instynktu samozachowawczego, by przystać na taką propozycję...

Tamtej nocy nie spałam zbyt dobrze. Na zewnątrz dość mocno wiało, a nieszczelne okna wydawały dziwne odgłosy – coś pomiędzy jęczeniem a świszczaniem. Niestety rozbijała wyobraźnia, zamiast formułować ewentualną fabułę erotyku, podsuwała mi sceny idealne na horror lub mroczny thriller.

Rankiem – i to dopiero po wypiciu dwóch kaw – oprzytomniałam na tyle, by móc ruszyć z dalszymi poszukiwaniami.

Kilka godzin później rzuciłam z frustracji telefonem. Kolejna rozmowa zakończyła się fiaskiem. Przez cały poranek próbowałam się z kimś umówić. Gdy tylko mówiłam, czego potrzebuję, rozmówcy wykręcali się na wszelkie możliwe sposoby. A to nie mieli czasu, a to klienci raczej nie zechcieli by współpracować... Byłam zła i zawiedziona. Wczorajszego dnia wyglądało to inaczej.

Żeby odreagować niepowodzenie, sprzątnęłam łazienkę i przygotowałam ją do kafelkowania. Na koniec doprowadziłam się do porządku i pojechałam do domu rodzinnego na obiad.

Już w progu mama wyciągała mnie tak, jakbyśmy się nie widziały od miesięcy, a nie zaledwie od kilku dni. Tata zaś był lekko obrażony, że nie zadzwoniłam z prośbą o pomoc przy remoncie.

– Tatku... – zaczęłam milutkim głosem, gdy skończyliśmy deser. – Wiesz, że takie prace mnie odpędzają i jakoś

sobie radzę. Jeśli tylko nie będę umiała czegoś zrobić, będziesz pierwszą osobą, którą poproszę o pomoc – przekonywałam. – Powinieneś się cieszyć, że tak wiele się od ciebie nauczyłam – dodałam trochę ciszej, bo ojciec wcale nie kipiał zadowoleniem z tego, że jestem niemal samowystarczalna.

Zawsze uważał, że życie w pojedynkę nie jest dobre i że powinnam kogoś mieć. A im bardziej niezależna się stawałam, tym bardziej spadały szanse na związek. Niestety mężczyźni raczej nie lubią, gdy kobieta radzi sobie ze wszystkim sama i nie oczekuje od nikogo pomocy. Nie rozumiałam tego, ale cóż... Nie potrzebowałam faceta do szczęścia.

– Powinnaś zacząć się z kimś spotykać – odezwał się tata poważnym tonem, posyłając mi karcące spojrzenie, gdy przewróciłam oczami. – W przyszłym roku kończysz trzydzieści lat – przypomniał, jakbym o tym nie pamiętała.

– Wiem, ile mam lat. Jeżeli znajdę odpowiedniego mężczyznę, to się z nim zwiążę – powiedziałam spokojnie, choć miałam już dość rozmów na ten temat.

Ojciec ponownie otworzył usta, najpewniej po to, żeby kolejny raz próbować wbić mi do głowy swoje wymagania odnośnie do mojego życia. Zaciśnął jednak wargi, gdy tylko mama położyła mu dłoń na ramieniu.

– Richard, proszę. Nie kłóćmy się, dobrze? Rachel jest dorosłą kobietą i wie, czego chce od życia. Nie możemy jej go układać.

Posłałam jej pełne wdzięczności spojrzenie. Zarejestrowałam jeszcze, że ojciec wymamrotał coś pod nosem, zanim uśmiechnął się do mnie przepraszająco.

– Chcę dla ciebie dobrze, córeczko.

– Wiem, tatku. – Posłałam mu ciepły uśmiech. – Dziękuję, że się o mnie troszczysz, ja to naprawdę doceniam.

– Na pewno nie potrzebujesz żadnej pomocy przy remoncie?

– Na tę chwilę nie – odparłam szybko i uznałam, że najwyższy czas na zmianę tematu. – Nie uwierzycie, co wymyślił mój wydawca. Mam napisać erotyk – wyznałam bez cienia skrępowania. Rodzice nigdy nie mieli problemu, żeby rozmawiać ze mną i z Jodie na temat seksu.

– Ha! Wygrałam! – krzyknęła Jodie, wyciągając dłoń w stronę niezadowolonej matki. – Poproszę moje pięć dyszek.

– Już, już – mruknęła mama, wychodząc do kuchni.

Spojrzałam na siostrę spod przymrużonych powiek.

– O co dokładnie się założyłyście?

– W zeszłe urodziny założyłyśmy się, że przed trzydziestką napiszesz coś bardziej komercyjnego niż te twoje niszowe kryminały – odparła nonszalancko, odbierając od mamy pieniądze. – Dziękuję bardzo! – Złożyła banknoty i wsunęła je w stanik.

Prychnęłam głośno i pokręciłam głową.

– Może dzięki temu szybciej spłacisz kredyt – rzuciła mama, uśmiechając się nieznacznie.

– Nadpłacam raty już teraz, więc moje niszowe książki... – Uniosłam brew, patrząc na siostrę. – ...i tak bardzo dobrze się sprzedają.

Jodie przewróciła oczami, na co mama skarciła ją spojrzeniem.

– Błagam, te książki są nudne jak flaki z olejem, Ray! Erotyk to jest to! Zobaczysz, że zrobisz tym furorę i podpiszesz umowę na ekranizację.

Zaśmiałam się, ale po chwili zrzędlą mi mina. Ukryłam twarz w dłoniach. O ile w ogóle cokolwiek napiszę.

– Na razie nie idzie mi z researchem. Wczoraj znalazłam w teorii dwie chętne osoby do współpracy, ale jedna będzie

mogła mi pomóc dopiero gdzieś za ponad miesiąc, a druga... Nieważne. – Machnęłam ręką. – Dziś zaś usłyszałam same odmowy z dziwnymi wykrętami. – Jęknęłam żałośnie.

– Oho... – Jodie zabębniła palcami o blat stołu. – Proszę wrócić do tej drugiej chętnej do współpracy. Co zrobiłaś?

Nie zaskoczyło mnie, że od razu założyła moją winę. Moja siostra już tak miała.

– Zaprosił mnie na rozmowę do swojego domu. Nie skończyłam z propozycji. Nie jestem idiotką.

– Bardzo dobrze, że nigdzie nie pojechałaś. – Ojciec spojrział na mnie z aprobatą. – Jest pełno wariatów na świecie.

– Och, daj spokój, tato – warknęła Jodie, nawet na niego nie patrząc, bo to mnie świdrowała spojrzeniem. – Mogę się założyć o kolejne pięć dyszek, że Ray nawet mu nie odmówiła, tylko przestała się odzywać. Mam rację?

– Nie będę utrzymywać kontaktu z prawdopodobnym zbrojennym. Trzeba natychmiast uciąć podejrzane znajomości.

Pokręciła głową.

– Czytasz zdecydowanie za dużo kryminałów.

– Dziewczynki, proszę – mruknęła mama, gdy poczerwieniałam ze złości i otworzyłam usta, żeby nawrzeszczyć na siostrę, że jest nienormalna.

– To co teraz planujesz zrobić? – zapytał tata, jakby doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że jeśli się nie wtrąci, to Jodie dalej będzie mnie maltretować.

– Jeszcze nie wiem, ale prawdopodobnie skontaktuję się z tym pierwszym facetem i powiem mu, że poczekam te pięć tygodni. W tym czasie pomyślę nad ciekawą fabułą i na spokojnie będę remontować dom. – Upiłam łyk mrożonej herbaty.

– A może... – zaczęła Jodie, ale zamilkła i westchnęła. – Może napisz do tego drugiego kolesia, że się z nim spotkasz, ale w miejscu publicznym? Pójdę z tobą.

Potańczałam palcami skronie, analizując, czy to dobry pomysł. Pojawiły się argumenty za, ale też jeden przeciw. Z jednej strony ten cały Moss mógłby pomyśleć, że jestem jakaś nie-zrównoważona. Z drugiej jednak strony potraktowałam go chamsko. Nie miałam przecież pewności, że chce mi zrobić krzywdę...

– Może to faktycznie nie najgorszy pomysł – wymamrotałam pod nosem i wyciągnęłam telefon z kieszeni spodni.

– Widzisz, tato – zwróciła się do niego Jodie – wcale nie jestem aż taka głupia.

– Chryste... – bąknęła mama.

– Nie powiedziałem, że jesteś głupia – bronił się ojciec. – Tylko że jesteś nierozważna. Wyjazd na Hawaje z facetem, którego poznałaś trzy miesiące temu, to nie jest zbyt mądry pomysł. Prawda, Ray?

– Nierozważne zachowanie, ale dobry pomysł na fabułę jakiegoś romansu, ewentualnie kryminału, gdzie rodzina dziewczyny jest zaniepokojona jej zniknięciem, a jej kochaś zostaje odnaleziony martwy w rowie... Tak zaczyna się poszukiwanie dziewczyny, tylko pytanie, czy ją znajdą, a jeśli tak, to czy wciąż żywą – szepnęłam do siebie, ale chyba wszyscy to usłyszeli, sądząc po ich uniesionych brwiiach.

– Och, błagam! – Jodie uderzyła się dłonią w czoło tak mocno, że aż poszło echo i się skrzywiła. – Weź się lepiej za ten erotyk, a nie myśl o nowym kryminale. Napisz do tego kolesia, raz-raz!

– Może Ray ma rację? – odezwał się ojciec. – Może ten facet to psychol?

– Wezmę paralizator – odparła Jodie, poganiając mnie dłonią. – Albo mój kochany kij. Obojętne. Pisz.

Mruknęłam coś pod nosem, ale finalnie wystukałam wiadomość.

Rachel: Dzień dobry, Panie Moss. Bardzo Pana przepraszam za wczoraj, ale szczerze powiedziawszy, nieco się przeraziłam, gdy zaprosił mnie Pan do (tak podejrzewam) swojego domu. Czy dałby mi Pan jeszcze jedną szansę i spotkał się ze mną w miejscu publicznym? Pozdrawiam serdecznie, Rachel Love.

Nie odpisał. Nawet dwie godziny później, gdy wychodziłam z domu rodziców, nie dostałam od niego wiadomości. Prawdę powiedziawszy, byłam zawiedziona, że nie dał mi nawet negatywnej odpowiedzi. Potem jednak skarciłam się za takie myśli – przecież potraktowałam go dokładnie tak samo.

Wracając do domu, podjechałam jeszcze do Walmartu w Bayonne. Oczywiście musiałam odstać swoje w kolejce, bo w sklepie był spory tłok. Nie pomyślałam też, by zabrać z auta reklamówki, więc wracałam na parking z ciężką papierową torbą, trzymając ją tak, że praktycznie nic przed sobą nie widziałam. Byłam tuż przy samochodzie, kiedy usłyszałam systemowy dzwonek. Miałam nadzieję, że to Moss, dlatego uniosłam nogę, by podtrzymać zakupy udem, i wygrzebałam z kieszeni telefon. Odebrałam szybko i właśnie to mnie zgubiło. Nie zdążyłam się odezwać, a komórka wyslizgnęła mi się z ręki. Próba jej złapania skończyła się upuszczeniem zakupów i zderzeniem się mojego tyłka z asfaltem.

– Cholera jasna!

Jabłka poturlały się każde w inną stronę, jaja się rozbiły, a mleko – rozlało. Ocalało chyba tylko kilka produktów... Szlag by to... Telefon! Odszukałam go pospiesznie wzrokiem i sięgnęłam po niego. Szybka strzaskana, ale wciąż był sprawny, a połączenie nie zostało zerwane.

– Pani Love?! – usłyszałam niski głos Mossa. – Halo?!

– Tak, już... Przepraszam, drobny wypadek – wymamrotałam, przykładając urządzenie do ucha.

– Co się stało?

Miałam wrażenie, że się zmartwił, co było irracjonalne, skoro mnie nie znał i najprawdopodobniej był na mnie zły.

– Nic takiego. Po prostu bywam niezdarna. Cieszę się, że jednak pan zadzwonił.

– Nie brzmiało jak nic takiego. Gdzie pani jest? – Olał moje ostatnie zdanie, zupełnie jakbym go nie wypowiedziała.

Westchnęłam ciężko, bo jakoś nie miałam ochoty tłumaczyć się obcemu facetowi z tego, gdzie jestem i co robię. Mimo wszystko wolałam odpowiedzieć na pytanie, bo uznałam, że powinnam być bardziej otwarta, żeby pokazać się z nieco lepszej strony.

– W Bayonne przy Walmarcie. Czemu pan pyta?

– Proszę się stamtąd nie ruszać – rzucił i się rozłączył.

Co? Znów to samo? Rozkazujący ton i tyle?

Zerwałam się na równe nogi, zgrzytając zębami z nerwów. Jak można rzucać rozkazami do obcych ludzi przez telefon? Jego bezczelność i arogancja były wręcz nie do opisania!

Przeklinając pod nosem, pozbierałam nadające się do czegokolwiek produkty i wsadziłam wszystko do bagażnika. Resztę zaś wyrzuciłam do kosza nieopodal, po czym usiadłam za kierownicą. Gdy sięgałam kluczykiem do stacyjki, dostrzegłam krew na dłoni.

– Cholera. – Przyjrzałam się niewielkiemu skaleczeniu. Nawet nie poczułam, że się zraniłam.

Niespodziewane pukanie w szybę od strony kierowcy spowodowało, że ze strachu podskoczyłam i przytknęłam dłoń do piersi. Odwróciłam się w stronę intruza z galopującym sercem. Chciałam krzyknąć, że nie mam drobnych, ale w ostatniej chwili się powstrzymałam.

Po drugiej stronie okna stał ciemnoskóry mężczyzna po pięćdziesiątce – mocno przypominający młodego Morgana Freemana. Miał na sobie dobrze skrojony trzyczęściowy garnitur – nie znałam się na markach, ale zdecydowanie nie pochodził z sieciówki ani nawet ze średniej półki. Był czarny z równie czarnymi obszyciami. Spod marynarki wystawały grafitowa kamizelka i śnieżnobiała koszula z czarnym lśniącym krawatem. Tak, to zdecydowanie był drogi garnitur.

Opuściłam szybę do połowy – zasada ograniczonego zaufania do obcych była silniejsza niż dobre maniery.

– Coś nie tak?

– Pani Love? – odezwał się uprzejmym tonem.

– Tak – odpowiedziałam niepewnie. – Nie do końca rozumiem... – Przechyliłam głowę i zmarszczyłam brwi.

Nie miałam pojęcia, co się właśnie dzieje. Nie byłam na tyle znana i rozpoznawalna jako autorka, by ktoś na ulicy prosił mnie o autograf.

– Pan Moss prosił, żebym sprawdził, czy nic się pani nie stało. Akurat byłem w okolicy, gdyż mieszkam niedaleko. – Obrzucił mnie szybkim spojrzeniem, na dłużej zatrzymując się na mojej zakrwawionej dłoni. – Zauważyłem roztrzaskaną butelkę z mlekiem za pani autem i stwierdziłem, że to pewnie pani. Mam rację?

Kiwnęłam jedynie głową i schowałam zranioną dłoń między fotele. Pan Moss się o mnie martwi i wysłał, jak mniemam, swojego kierowcę, by sprawdził, czy wszystko ze mną w porządku...? Chyba jeszcze nigdy nic mnie tak nie zaskoczyło. W głowie mi się to nie mieściło, a przecież wyobraźni mi nie brakuje.

– Pani Love? Wszystko dobrze? Czy potrzebuje pani pomocy?

– Dziękuję za troskę, ale wszystko jest w porządku.

Uśmiechnął się nieznacznie i skinął głową.

– Cieszę się. W takim razie zostawię panią samą. Pan Moss się do pani odezwie w sprawie spotkania w ciągu następnych dwóch dni. Do zobaczenia. – Nie czekając na moją odpowiedź, odwrócił się i ruszył w stronę pojazdu zaparkowanego obok. Dopiero teraz go zauważyłam. Czarna blacha błyszczała, jakby samochód dopiero co wyjechał z myjni. I – o ile mnie pamięć nie myliła i dobrze rozpoznałam znaczek na masce – był to aston martin.

– Do widzenia – wymamrotałam, mimo że mężczyzna nie mógł mnie już usłyszeć.

Przez moment siedziałam w bezruchu. Dopiero gdy szok minął, mogłam wrócić do domu.

Jeszcze kilka takich szalonych dni, a będę mieć ciekawą historię do opowiedzenia w formie autobiografii.



TRZECI

Rachel

Moss odezwał się do mnie następnego dnia. Umówiliśmy się na późny lunch w knajpie na Manhattanie – niedaleko The Pleasure. Jodie pojechała tam ze mną metrem. Przez całą drogę niemal podskakiwała w miejscu, powtarzając, że nie może się doczekać szpiegowania. Miała dwadzieścia pięć lat, a zachowywała się jak dwunastolatka.

– Czy ty musisz tak podskakiwać? Cały wagon się trzęsie.

– Nie rozumiem, czemu ty nie jesteś tak podekscytowana. – Prychnęła.

– Takich spotkań z informatorami miałam już kilka, jeśli nie kilkanaście. To przestało być ekscytujące – odparłam spokojnie. – Poza tym muszę się skupić na tym, jakie pytania

mu zadam, żeby uzyskać jak najwięcej interesujących mnie informacji. Wątpię, by taki człowiek jak on miał czas i ochotę spotykać się ze mną co parę dni, by dopowiedzieć coś na nurtujący mnie temat.

– Wątpię, żeby nudny policjant był ciekawszy od dominującego, Ray – mruknęła ściszym głosem.

– A skąd ty wiesz, że on jest dominującym? To po prostu właściciel klubu.

Uniosła brew, posyłając mi pełne niedowierzania spojrzenie.

– Taaak, jaaasne. Błagam, Ray. Przecież prowadzenie takiego klubu wiąże się ze sporą liczbą ograniczeń. Czytałam wczoraj wieczorem, że gdyby podczas ostrzejszych zabaw wpadła do takiego miejsca policja, to mogliby im wszystkim postawić zarzuty znęcania się. Naprawdę myślisz, że zwykły człowiek chciałby się w coś takiego bawić? Tak ryzykować? – Popatrzyła na mnie wyczekująco.

– I to ma niby oznaczać, że on ma jakiś tam kink dominacji? Przestań. Naoglądałaś się za dużo... nie wiem, porno? Poza tym większość biznesmenów na Manhattanie prowadzi mniej lub bardziej legalne interesy. – Wzruszyłam ramionami. – To nic niezwykłego.

Przewróciła oczami.

– I właśnie dlatego powinnaś być bardziej podekscytowana. Może prowadzi nielegalne interesy? Może jest złym chłopcem? – Poruszyła sugestywnie brwiami.

Milczałam. Już nie chciało mi się tłumaczyć i przypominać, że kiedyś byłam w więzieniu stanowym, gdzie rozmawiałam z jednym z osadzonych. To nie miało sensu. Ona była niereformowalna.

– Przełoży cię przez kolano, jak będziesz niegrzeczna – szepnęła mi do ucha.

Parsknęłam śmiechem, chyba za głośno, bo kilku współpasażerów dziwnie na mnie spojrzało – głównie z niesmakiem.

– Już lecę i się przed nim wypinam – powiedziałam ironicznie. – Nie kręć mnie takie zabawy. Ja chcę tylko uzyskać informacje do książki, Jodie.

– Rany... Jaka ty jesteś nudna, Ray. Nic dziwnego, że nie masz faceta.

– Nie mam faceta, bo nie chcę go mieć, a nie dlatego, że nikt mnie nie chce.

– Tak, jaaasne, wmawiaj sobie.

Zrobiłam powolny wydech i odpuściłam dalszą konwersację.

To nie tak, że nie chciałam mieć faceta, ale większość, z którymi się spotkałam czy nawet poszłam na randkę, po prostu do mnie nie pasowała. Starali się zaimponować mi sprawami, które nie miały dla mnie większego znaczenia. Co mi po fanie sportu, skoro nie umie zrobić prania? Albo po maklerze giełdowym, który może całymi dniami opowiadać o akcjach, obligacjach, zyskach i stratach, ale nie umie nawet wymienić koła w samochodzie? Już nawet nie wspominam o umiejętności zajmowania się ewentualnymi dziećmi. Chciałabym mieć partnera z prawdziwego zdarzenia, a nie chłopca do wychowania.

Do kawiarni dotarliśmy w ostatnim momencie. Jodie uśmiechnęła się do mnie, przypominając, że gdy tylko poprawię gumkę na kucyku, zadzwoni do mnie pod jakimś pretekstem, żeby mnie stamtąd wyciągnąć.

Od razu po przekroczeniu progu ruszyłam w stronę części ze stolikami. Jodie szła kilka kroków za mną. Zmarszczyłam brwi, bo nie dostrzegłam mężczyzny, który mógłby być Mossem. Szukałam kogoś w garniturze – tak go sobie wyobraziłam. Może jeszcze nie...

– Pani Love? – Usłyszałam tuż za sobą zachrypnięty głos. Był znajomy.

Odwrociłam się na pięcie i przytaknęłam, z zaskoczeniem zauważając, że Moss ma na sobie koszulkę polo, ciemne spodnie džinsowe i converse’y. Za to ja ubrałam się – zgodnie z namową Jodie – w damską wersję garnitur. Teraz czułam się totalnie nie na miejscu.

Dzięki, siostrzyczko.

– Panie Moss – sapnęłam i natychmiast odkaslnęłam. – Dziękuję, że znalazł pan czas na spotkanie.

Uśmiechnął się delikatnie, ukazując dołeczek w policzku, na którym nie było ani odrobiny zarostu. Ogólnie mężczyzna wyglądał na zadbanego, ale nie przesadnie. Miał niemal onieśmielające jasne oczy oprawione długimi, ciemnymi rzęsami – równie ciemnymi co jego włosy, nieco zmierzwiowane, ale nie niechlujnie. Mimowolnie zerknęłam na jego dłoń, a konkretnie na palec serdeczny. Nie nosił obrączki. Za to trzymał pojedynczą czerwoną różę.

– Miło mi panią wreszcie poznać, pani Love. – Wręczył mi kwiat z czarującym uśmiechem. Byłam w takim osłupieniu, że tylko go przyjęłam i nie powiedziałam nic więcej. – Proszę, usiądźmy. – Skinął głową w stronę stolika.

Przytaknęłam, po raz kolejny nie poprawiając tego, jak się do mnie zwrócił. Gdybym mu teraz powiedziała, że jestem panną, a nie panią, mogłby to odebrać tak, jakbym mu coś sugerowała.

Szczególnie po tym kwiatku.

Moss odsunął mi krzesło i przysunął je do stolika, gdy tylko posadziłam tyłek na siedzisku. Następnie usiadł naprzeciwko, nieprzerwanie się we mnie wpatrując. Jego spojrzenie było intensywne, aż przez chwilę się obawiałam, że jestem brudna, ale Jodie chyba mi o tym powiedziała, prawda?

– Chciałbym panią przeprosić.

Uniosłam brwi z zaskoczenia.

– To ja powinnam przeprosić pana. Mogłam od razu napisać, że wolałabym się spotkać w miejscu publicznym – wyjaśniłam i wbiłam wzrok w stół.

Musiałam przez sekundę odpocząć od jego onieśmielającej aparycji.

– Miała pani prawo się przestraszyć. Nie przemyślałam zaproszenia, byłbym jednak wdzięczny, gdyby mnie pani następnym razem uprzedziła, jeśli nie zamierza się pojawić – skarcił mnie, ale nie wyczułam w jego głosie złości.

Przelknęłam dumę i uśmiechnęłam się lekko, a przynajmniej próbowałam zrobić coś, co nie wyglądałoby na krzywy grymas.

– Absolutnie, taka sytuacja już się nie powtórzy – zapewniłam i sięgnęłam do torebki, gdzie wsadziłam notes z pytaniami. Nie było ich dużo, ale tylko dlatego, że nie miałam pojęcia, jak będzie przebiegać rozmowa, plus wiele niejasności mogło wyjść dopiero podczas konwersacji. – Jak już wspomniałam, mam zamiar napisać książkę i jak najbardziej będzie pan wspomniany w podziękowaniach za pomoc w zdobyciu informacji. Oczywiście jeżeli pan zechce.

– Nie ma takiej potrzeby – powiedział, uśmiechając się do kelnerki, gdy pojawiła się obok naszego stolika. – Czego sobie pani życzy? – Popatrzył na mnie.

– Poproszę cappuccino. – Postawiłam na prostotę.

– Dla mnie herbata mrożona. Dziękuję. – Uśmiechnął się raz jeszcze do kobiety, a gdy odeszła, na powrót skupił się na mnie. – Widzę, że przygotowała się pani do przesłuchania – zauważył, spoglądając na mój notes.

– Nie nazwałabym tego przesłuchaniem, tylko raczej wywiadem. Nie będzie pan musiał odpowiadać na wszystkie

pytania, jeśli tylko poczuje pan dyskomfort. Nie mam zamiaru wywierać na panu presji.

– Jestem otwartym człowiekiem, pani Love – powiedział z rozbawieniem. – Dla mnie nie ma tematów tabu, więc może pani pytać, o co tylko zechce. Wolałbym jednak, żebyśmy tematy powszechnie uznawane za wstydlive czy bulwersujące zostawili na spotkanie w bardziej ustronnym miejscu.

Momentalnie zaschło mi w gardle. Nadal nie nabrałam do niego na tyle zaufania, by udać się z nim w jakiegokolwiek ustronne miejsce, mimo to przytaknęłam.

– Zebrałam podstawowe informacje, trochę nazewnictwa, jednak najbardziej zależy mi nie na teorii...

I niemal natychmiast poczułam, że zaczynają mnie piec policzki. Co się stało, że nagle przestałam umieć ubrać myśli w słowa?!

– Na następne spotkanie przyniosę pani kilka książek, które dość obszernie traktują o interesującej panią tematyce. – Zamilkł, bo kelnerka przyniosła nasze zamówienie. Podziękował jej i kontynuował: – Myślę, że tak będzie najlepiej. Będzie mogła pani zaznaczyć sobie konkretne działy, co do których będzie pani mieć wątpliwości. Jeśli natomiast nie zależy pani aż tak na teorii, to na czym konkretnie?

Odniosłam wrażenie, że zadał to pytanie specjalnie, żeby mnie jeszcze bardziej zawstydzić.

Chryste, co się ze mną dzieje?

– Zależy mi na teorii, jak najbardziej, jednak książka to przede wszystkim emocje. Chciałabym poznać właśnie tę emocjonalną stronę. Uczucia, jakie rodzą się w człowieku, gdy spełnia swoje fantazje. Co kieruje dominującym, a co osobą uległą.

Skinął głową i upił łyk herbaty.

– Cieszę się, że podchodzi pani do tego w ten sposób – rzucił, po czym rozparł się wygodniej na krześle i machnął głową w stronę notesu. – Proszę pytać.

Wzięłam głęboki wdech i spojrzałam na pierwsze pytanie.

– Jak by pan opisał jednym zdaniem BDSM? Nie chodzi mi o rozwinięcie skrótu, tylko o pierwsze, ogólne skojarzenie.

– Nieopisana przyjemność – odparł bez wahania.

– Czy ta przyjemność jest możliwa do uzyskania tylko dzięki byciu w klimacie? Czy to coś nieporównywalnego z niczym innym?

Właśnie dlatego nie miałam wypisanych wszystkich pytań. Chciałam, by porwała nas rozmowa, żeby tematy wyszły naturalnie – od słowa do słowa.

– Oczywiście, że jest możliwa do uzyskania z innego źródła. Nie każdy ma fantazję o oddaniu władzy czy jej przejęciu. W waniliowym związku również można uzyskać nieopisaną przyjemność – wyjaśnił spokojnie, nie spuszczając ze mnie uważnego spojrzenia. Jakby chciał mi pokazać, że w pełni się na mnie skupia. I tylko na mnie.

To było dziwnie przyjemne i satysfakcjonujące.

– Więc niech pan opisz jeszcze raz BDSM, ale zdaniem pasującym tylko do tego. Czymś przypisanym wyłącznie do klimatu.

Zaśmiał się cicho.

– Dla mnie to właśnie pasuje tylko do BDSM, pani Love. Czerpię przyjemność ze zwykłego związku, owszem, ale nie taką jak z relacji opartej na dominacji i oddaniu. Każdy człowiek odpowie pani na to pytanie inaczej. Dla jednych to będzie nieopisana przyjemność, dla innych wolność, a dla jeszcze innych uzależnienie od adrenaliny i bólu. Trudno odpowiedzieć

na to pytanie w sposób uniwersalny. Przykro mi, jeśli pani to nie zadowala, ale tak właśnie jest.

Pokręciłam szybko głowę.

– Taka odpowiedź mnie jak najbardziej zadowala. – Chrząknęłam, zakrywając usta dłonią. Musiałam się zastanowić nad kolejnym pytaniem.

– Co się pani stało? – Z zamyślenia wyrwał mnie jego napięty głos.

Kiedy podniosłam głowę, żeby spojrzeć na Mossa, zauważyłam, że już nie był tak rozluźniony jak moment wcześniej. Zmarszczyłam brwi. Nie rozumiałam tej nagłej zmiany zachowania ani tym bardziej powodu, dla którego zadał takie pytanie.

– Nic mi się nie stało, po prostu potrzebuję chwili na zebranie myśli.

– Mam na myśli plaster – doprecyzował, patrząc na moją lewą dłoń.

– To tylko lekkie skaleczenie.

Uniósł brew, jakby oczekiwał dokładniejszego wytłumaczenia, ale nie zamierzałam mu niczego wyjaśniać. Przed nim nie musiałam się tłumaczyć, a w szczególności przed nim, dlatego patrzyłam na niego w ten sam sposób, w jaki on wpadł w mnie: z uniesioną brwią i stanowczością.

Odwrocił wzrok pierwszy. Napił się herbaty i przechylił nieznacznie głowę, przyglądając mi się z zaciekawieniem.

– Wiele osób uważa, że kinki nie sprowadzają się jedynie do sypialni, jak również że nie są niezbędne do szczęśliwego życia. Podobno osoba klimatyczna może mieć jak najbardziej udany związek z „wanilią”... – Wykonałam cudzysłów palcami. – Jednak pan wydaje się, jakby cały czas był w roli.

Właśnie sobie uświadomiłam, że Jodie mogła mieć rację.

– Po czym pani to wywnioskowała?

– Intuicja. Wygląda pan na osobę, która uwielbia kontrolować sytuację.

– Jakie jest pani pytanie? – zapytał, zbywając moją odpowiedź. Zirykowało mnie to, ale później uznałam, że w sumie skupiłam się na wyjaśnieniu własnych myśli i nie sformułowałam pytania.

– Czy jeśli już się pozna smak rozkoszy, jaki daje relacja klimatyczna, można z tego całkowicie zrezygnować?

– Według mnie nie – odpowiedział od razu – ale są osoby, które temu przytakną i powiedzą, że dla miłości można zrezygnować ze wszystkiego. Tak więc zdania są podzielone.

Wydawało mi się, że ci, którzy dla miłości rzekomo są w stanie zrobić wszystko – nawet zrezygnować z takiej przyjemności – oszukują samych siebie.

– To może poda pan kilka rad, jakich udzieliłby nowicjuszowi?

Uśmiechnął się z uznaniem, jakby spodobało mu się to pytanie.

– Przede wszystkim nie można nikogo namawiać ani zmuszać do próbowania czegoś nowego, czy to w sypialni, czy poza nią. Rozmowa, szczerza rozmowa jest bardzo ważna. Równie ważne jest zaufanie do partnera czy osoby, z którą chce się odgrywać sceny lub wejść w głębszą relację. – Sięgnął po wysoką szklankę, po której spływały kropelki wody. Upił spory łyk napoju, po czym kontynuował, ponownie na mnie spoglądając: – Nie można zapominać o słowach i gestach bezpieczeństwa, jak również o ciągłym zapewnianiu osoby, która oddaje władzę nad sobą, że jest bezpieczna. Czy taka odpowiedź panią satysfakcjonuje?

Zamyśliłam się, ale trwało to stanowczo krócej niż wcześniej. Przytaknęłam skinieniem głowy i kontynuowałam jego myśl:

– Wspomniał pan o zaufaniu i szczerzej rozmowie. Więc na jakiej zasadzie działają kluby BDSM?

Chrząknął i się rozejrzał, po czym wlepił we mnie karcące spojrzenie, jakbym powiedziała coś nie tak.

– Na to pytanie odpowiem przy następnej okazji. Ściany mają uszy.

Niechętnie, bo niechętnie, ale mruknęłam ciche „okej” i wreszcie napiłam się kawy. Była całkiem smaczna.

– Nie jest pani zadowolona z takiego obrotu sprawy – zauważył, zgodnie z prawdą zresztą.

– Nie tyle niezadowolona, ile nieusatisfakcjonowana. Właśnie zaczęła mi świtać fabuła, ale nie odpowiedział pan na kluczowe pytanie.

– To niedobrze. Nie mogę dopuścić do tego, żeby była pani nieusatisfakcjonowana naszym spotkaniem.

Wątpiłam, żeby mówił z podtekstem, ale i tak właśnie w ten sposób odebrałam jego słowa, przez co zrobiło mi się gorąco.

– Umowy pomiędzy uczestnikami nie mają znaczenia w świetle prawa, ale i tak je zawieramy, bo dają poczucie bezpieczeństwa – ciągnął dalej. – Moi klienci są bardzo dokładnie dobierani, dzięki czemu nikomu nie dzieje się krzywda. Samo zaś należenie do klubu nie oznacza, że ktoś korzysta z... przywilejów, tak to nazwijmy. Tak naprawdę jest garstka ludzi, którzy mają konkretny cel, czyli działanie.

Zmrużyłam powieki. Kolejne pytanie musiałam zadać w taki sposób, by bardziej pociągnąć go za język.

– Hipotetycznie idę do pana klubu – mówiłam ścisłym głosem, nieznacznie nachylając się w jego kierunku – i podpisuję kontrakt na jedną noc. Czy jest możliwe, żebym bez znajomości klimatu uczestniczyła w jakiejś scenie?

– Nie ma możliwości, żeby pani cokolwiek podpisała. Hipotetycznie mówiąc, oczywiście – stwierdził stanowczo. – Żeby stać się pełnoprawnym członkiem, musi pani mieć poparcie co najmniej dwóch innych członków.

– Takie zasady panują we wszystkich klubach?

– Niestety nie. – Skrzywił się. – Tylko w tych dobrych. Można takie policzyć na palcach jednej ręki. Tam, gdzie jest pieniądz, tam ludzie zapominają o zasadach.

Westchnęłam. Może dlatego inni właściciele klubów odmawiali mi pomocy – bo nie wszystko jest tam w porządku?

– Co powinna czuć osoba, która dopiero chce wejść do tego świata i spróbować, czy to coś dla niej?

– Przede wszystkim powinna być szczerze zainteresowana, dla siebie, a nie dla kogoś innego, jak partner czy partnerka – odpowiedział od razu. Cieszyło mnie, że mówi o tym w tak naturalny sposób i nie robi z tego tajemnicy. Ułatwiało mi to sprawę. – No i trzeba mieć otwarty umysł. Dla jednej osoby pewne sprawy będą czymś normalnym, a dla innej kategorię czerwoną flagą.

– Ale są sytuacje, kiedy czerwona flaga jest naprawdę czerwoną flagą.

– Są, owszem. Chciałbym powiedzieć, że nasze środowisko jest czyste jak łąka, ale tak niestety nie jest. Jak w każdej „rodzinie”... – Zrobił palcami w powietrzu znak cudzysłowu. – ...występują czarne owce.

Spojrzałam w bok, by odnaleźć wzrokiem Jodie. Może czarną owcą w rodzinie nie była, ale zdecydowanie odstawała od nas i różniła się w wielu kwestiach. Gdy moje spojrzenie wylądowało na siostrze, niemal warknęłam pod nosem, bo utkwiała nos w telefonie. Wcale mnie nie pilnowała!

– Przyjaciółka czy siostra? – Moss zaskoczył mnie pytaniem.

Przeniosłam uwagę na niego i ciężko przełknęłam ślinę.

– Przepraszam, to moja siostra. Uparła się, że tak będzie bezpieczniej. – Nie powiedziałam całej prawdy, bo przecież wtedy musiałabym przyznać, że początkowo uznałam go za zboczeńca.

Uśmiechnął się jakby z pobłażaniem, ale nie byłam pewna.

– To zrozumiałe. W końcu jestem obcym facetem o nietypowych zainteresowaniach. Świetnie, że ma pani przy sobie kogoś, kto się o panią martwi.

Miałam ochotę przewrócić oczami.

– Zaiste bardzo się o mnie martwi – rzuciłam z przekąsem. Zmarszczył brwi, przyglądając mi się z zaciekawieniem.

– Przeszkadza to pani? – Odebrał na opak moje słowa, ale nie zamierzałam mu wyjaśniać, że miałam coś zupełnie innego na myśli.

– Jodie jest... – Pokręciłam głową i zaśmiałam się cicho. – Lekkoduszna. Na przykład teraz... Gdyby coś było nie tak, miałam wykonać pewien gest, a wtedy ona powinna przybyć z odsieczą, tylko że aktualnie zajmuje się telefonem. Jak ją znam, nawet gdybyśmy stąd wyszli, toby tego nie zauważyła. – Zaciśnęłam usta w cienką linię, bo przecież nie powinnam mu tego mówić. Moss zdecydowanie wprowadzał przyjazną atmosferę; czułam się przy nim dziwnie spokojna i bezpieczna.

Uniół kąciki ust.

– Widocznie uznała, że nie grozi pani niebezpieczeństwo. Podobno dobrze mi z oczu patrzy. Tak przynajmniej mówią koleżanki mojej siostry.

– Jodie potrafiłaby rzucić wszystko nawet dla niebezpiecznego gangstera, gdyby tylko miał czarujący uśmiech, więc niekoniecznie wierzę jej osądom. – Na chwilę się zacięłam,

ale szybko dodałam: – Ale absolutnie nie sugeruję, że panu źle z oczu patrzy. Takie piękne oczy nie mogą źle patrzeć...

Och, powinnam się już zamknąć!

Uśmiechnął się szczerze, z zadowoleniem, jakby ucieszyły go moje słowa. Poczułam, że się czerwienię. Znowu!

– Dziękuję za komplement, pani Love – odparł, zerkając na moje dłonie. Uśmiechnął się pod nosem, po czym podniósł głowę i popatrzył mi prosto w oczy. – A może „panno Love”?

Zanim odpowiedziałam, upiłam łyk cappuccino.

– „Panno” – mruknęłam cicho. Czułam się jeszcze bardziej zawstydzona, jakbym została na czymś przyłapana. Nie rozumiałam tej reakcji.

Moss na szczęście nie skomentował tego w żaden sposób, tylko dopił herbatę i zerknął na mój notes.

– Czy ma pani... – Uśmiechnął się kąciakiem ust. – ...jeszcze jakieś pytania?

– Skoro wyraził pan wcześniej chęć kolejnego spotkania, to na dziś chyba już wszystko. – Musiałam na spokojnie przetrwać rozmowę i przemyśleć następne pytania, a przede wszystkim wymyślić takie, by skierować dyskusję na dokładniejszy opis środowiska.

– Z przyjemnością jeszcze się z panią spotkam, panno Love. Następnym razem może w bardziej kameralnym miejscu? Jeśli wciąż nie czuje się pani przy mnie bezpiecznie, może pani zabrać ze sobą siostrę.

Dopiłam kawę i pokiwałam głową, wstając.

– Brzmi dobrze. W takim razie do zobaczenia, panie Moss.

– Do zobaczenia, panno Love. – Ucisnął delikatnie moją dłoń. – Jeśli przyjdzie pani na myśl jakieś pytanie, na które będzie pani potrzebować jak najszybszej odpowiedzi, proszę pisać. Odpowiem w wolnej chwili. – Uśmiechnął się szczerze

i położył na stoliku pieniądze wyciągnięte ze skózanego portfela. – Miłego popołudnia – rzucił, zanim odwrócił się na pięcie i ruszył w stronę wyjścia. Oprócz banknotów leżących na stoliku pozostał po nim aromat cynamonu; teraz dokładnie czułam, że pochodził od niego, a nie z zaplecza kawiarni.

Usiadłam z powrotem na krześle. Chyba z wrażenia, jakie na mnie wywarł mężczyzna, zmiękły mi kolana, czego za żadne skarby nie mogłam zrozumieć.

– I jak?! – pisała Jodie, pojawiwszy się obok mnie jak cholerny ninja. Usiadła na miejscu Mossa, niemal trzęsąc się z ekscytacji. – Widziałam go. Jest przystojny. Bardzo, bardzo przystojny. – Poruszyła brwiami. – Powinnaś go zaprosić na obiad, Ray.

– O Boże – sapnęłam i spojrzałam na nią jak na szurniętą. – Powinnaś zacząć pisać romanse, bo to, co sobie właśnie wyobraziłaś, nie ma szans w prawdziwym życiu. – Pokręciłam głową. Nie dowierzałam, że moja siostra potrafi być aż tak naiwna.

Zaczęła coś paplać o tym, że powinnam zadbać o swoje ciało i duszę, jeśli chcę się umawiać z bogiem seksapilu, ale nie skupiałam się na jej słowach, bo dostałam powiadomienie o nowej wiadomości. Gdy tylko ją otworzyłam, mimowolnie rozchyliłam w zaskoczeniu wargi.

Augustus Moss: Bardzo dziękuję za spotkanie, Panno Love. Mam nadzieję, że jest Pani usatysfakcjonowana, a jeśli nie – następnym razem bardziej się postaram. Proszę pozdrowić Jodie i podziękować jej ode mnie, że zadbała o Pani bezpieczeństwo.

Próbowałam coś odpisać trzęsącymi się palcami, ale znowu miałam problem z ubraniem myśli w słowa. A może tym razem po prostu nie potrafiłam ich zebrać?

– Co jest? – zapytała Jodie. Zanim zdążyłam zareagować, wyrwała mi z ręki telefon. – O, stara! – sapnęła, rozszerzając oczy na widok wiadomości. – Naprawdę chcesz mu napisać: „Dziękuję za wprowadzenie luźnej atmosfery na biznesowym spotkaniu”? Serio, Ray?! – Popatrzyła na mnie z wyrzutem. – Czy ty chcesz być dziewczicą do śmierci, czy co?

Doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że użyła dziewictwa jako metafory, ale i tak... powiedziała to na tyle głośno, że starsze małżeństwo siedzące niedaleko posłało nam spojrzenia pełne nagany.

– A co mam niby napisać? „Na następne spotkanie zapraszam do mojej sypialni”? – syknęłam cicho, ale też groźnie, by się opanowała. – On jest tylko moim informatorem czy tam... kimkolwiek. To nie była randka ani wieczorek zapoznawczy. Ja mam pytania, on zna na nie odpowiedzi i tyle. Nie dopisuj do tego czegoś, co nie istnieje!

Zmarszczyła z niezadowoleniem nos, ale nie skomentowała mojej odpowiedzi, tylko oddała mi telefon. Byłam zaskoczona, że zamilkła, ale szybko do mnie dotarło, dlaczego to zrobiła. Zadzwo niła do Mossa, a on odebrał!

Ta mała wredna...

Rozmowa trwała już od kilkunastu sekund, więc słyszał, co powiedziałam.

Zrobiłam się czerwona jak burak, po czym w panice zakończyłam połączenie, jednocześnie ucinając krótką znajomość z Mossem. Po tym, co zrobiła Jodie, nigdy więcej się z nim nie spotkam.



CZWARTY

Augustus

Parsknąłem głośnym śmiechem, blokując telefon tuż po tym, jak usłyszałem odgłos zakończonego połączenia, na co Michael spojrzał na mnie z zaciekawieniem w lusterku.

– Jak się udało spotkanie?

– O dziwo bardzo dobrze – odparłem od razu, rozkładając się wygodniej na tylnej kanapie astona martina. Co prawda wolałem sam się przemieszczać z jednego punktu do drugiego, ale czekał mnie obiad u rodziców, a później impreza urodzinowa siostry, na której zamierzałem się napić. – Panna Love jest... interesująca – dodałem, unosząc kącik ust.

„Interesująca” to mało powiedziane. Może godzina to nie-
zbyt dużo czasu, ale i tak wystarczyła, żebym zauważył, że

Rachel Love nie podobało się, gdy próbowałem przejąć inicjatywę – mimo że starałem się robić to dyskretnie i nienachalnie. Nie wiedziałem o niej wiele, ale stawiałem, że ma fioła na punkcie kontroli.

Zupełnie jak ja.

– Teraz do rodziców? – upewnił się Michael. Skinąłem głową i przymknąłem powieki, przypominając sobie pannę Love.

Nie była klasycznym przykładem piękna, a grafitowy garnitur, który miała na sobie, pozostawiał wyobraźni szerokie pole do popisu. Ciemnobrązowe, niemal wpadające w czerń włosy do ramion i duże piwne oczy niczym jej nie wyróżniały, mimo to z przyjemnością się jej przyglądałem podczas naszego spotkania. Było w niej coś fascynującego, ale sam jeszcze nie wiedziałem co. Zamierzałem się tego dowiedzieć – od zawsze byłem ciekawski. To nie uległo zmianie nawet kilka tygodni temu, gdy skończyłem trzydzieści pięć lat. I wątpiłem, żeby kiedykolwiek miało się zmienić.

– Dzięki, Michael – rzuciłem do szofera, gdy zaparkował pod domem rodziców. – Zadzwoń do ciebie wieczorem, jak będę chciał wracać. Pozdrów ode mnie Lori.

Przytaknął mi skinieniem głowy, zanim zatrzasnąłem za sobą drzwi i ruszyłem w stronę domu rodziców. Nie miałem ochoty przebywać z nimi dłużej, niż to konieczne, ale od dwóch tygodni zbywałem zaproszenia na obiad. Dzisiaj nie miałem wyjścia – szczególnie że później i tak bym ich spotkał na urodzinach Val.

Zanim dotarłem do wejścia, duże dębowe drzwi się otworzyły. W progu stanęła matka – jak zwykle z nienaganym kokiem i w wyprasowanej czarnej sukience za kolano. Stała wyglądała, jakby wybierała się na pogrzeb – i może po części tak było, skoro za każdym razem, gdy się widzieliśmy,

patrzyła na mnie, jakbym zabił jej syna. Oczywiście miałem na myśli siebie sprzed dziesięciu lat, kiedy jeszcze pracowałem dla ojca w Moss Investments i posiadałem dziesięć procent udziałów. Potem wszystko spektakularnie się schrzaniło.

– Dzień dobry, matko – odezwałem się oschle, nawet nie starając się zabrzmieć, jakbym się cieszył na jej widok.

Ona również nie udawała, że jest zadowolona, chociaż nalegała na obiad. Taki paradoks. Myślała – ba, była święcie przekonana – że za którymś razem „pójdę po rozum do głowy”, wrócę do ojca na kolanach jak syn marnotrawny i będę błagał o możliwość odkupienia udziałów.

Niedoczekanie. Nie zamierzałem się przed nimi płaszczyć. To oni mnie skreślili ze swojego życia, gdy wypłynęło nagranie ze mną w roli głównej. Ojcu udało się wyciszyć sprawę, ale nie zrobił tego dla mnie – skądże – tylko w trosce o własną reputację.

– Byłam przekonana, że wpoiliśmy ci z ojcem punktualność – powiedziała z wyrzutem i odsunęła się nieznacznie od wejścia.

Zerknąłem na zegarek i stłumiłem chęć parsknięcia śmiechem.

– Minuta to żadne spóźnienie. – Minąłem ją już bez słowa i ruszyłem w stronę jadalni, skąd docierała do mnie zażarta dyskusja między Harveyem a staruszką.

Brat został w firmie i stanął po jego stronie, gdy wylało się szambo, ale nie miałem mu tego za złe. Ojciec nigdy nie był wobec niego okrutny, a matka kochała go chyba bardziej od Val.

Staruszek, gdy tylko zauważył mnie znad szklanki szkockiej, zamilkł i przybrał chłodny wyraz twarzy. Od razu przełożył spojrzenie na wielki zegar wiszący nad kominkiem.

– Nie fatyguj się z liczeniem – rzuciłem, kierując się w stronę barku. Nalałem sobie alkoholu i odwróciłem się do

ojca. – Minuta spóźnienia. Należy mi się za to chłosta czy wydziedziczenie? – Wypiłem jednym haustem zawartość kryształowej szklanki, nie spuszczać obojętnego spojrzenia z osoby, która powinna być podporą i wzorem do naśladowania, a była czymś zgoła innym.

– Jak zwykle masz niewyparzony język – skarcił mnie, kręcąc z zawodem głową, na co stłumiłem gorzki śmiech. Ten komentarz to nie było nic nowego. – Czas jest cenniejszy nawet od pieniędzy, a ty wciąż nie szanujesz żadnej z tych rzeczy.

– Naprawdę? – zapytałem z kpiną i spojrzałem w stronę złotej zastawy w kredensie zamkniętym na kluczyk. Następnie przeniosłem wzrok na nadgarstek ojca, na którym lśnił rolex, jeden z wielu w jego kolekcji. – Nie sądziłem, że wyznajesz taką zasadę. Sądząc po tym, na co wydajesz pieniądze, wydawało mi się, że...

– Cześć, Augustusie – przerwał mi oschle Harvey, podchodząc do mnie z miną mówiącą jedynie: „Proszę, daruj sobie”.

Zacisnąłem mocniej szczęki, decydując się na milczenie.

– Doszły mnie słuchy, że otworzyłeś klub dla zboczeńców. Naprawdę robisz wszystko, by pogрузzyć reputację rodziny – wyrzucił ojciec głosem ociekającym pogardą i niezadowoleniem.

– Tak, zdecydowanie. Moje życie kręci się tylko wokół tego, jak wam dopiec – warknąłem z irytacją, spoglądając na niego znad ramienia brata. – I to nie jest klub dla zboczeńców, ojciec, ale co ty możesz wiedzieć, skoro twój umysł jest zamknięty na wszelkie sprawy, które nie są dla ciebie w pełni jasne. Gdybyś chciał, tobyś...

– Olej to, Augustusie. – Harvey ścisnął lekko moje ramię, kręcąc nieznacznie głową. – To nie doprowadzi do niczego oprócz kłótni. Nie róbmy tego w dniu urodzin Val.

Zazgrzytałem zębami, ale go posłuchałem. Nie przyjechałem się kłócić, rodzice jednak od zawsze budzili we mnie zwierzęce instynkty – broniłem jak lew siebie i swojego dziecka, z którego byłem dumny. Harvey jednak miał rację – nie warto psuć ważnego dla Val dnia.

O wilku mowa, pomyślałem, zobaczywszy schodzącą po schodach siostrę. Były z matką jak dwie krople wody – nie licząc różnicy wieku i tego, że w oczach Val widać emocje, czego nie mógłbym powiedzieć o matce. Ta kobieta była jak wykuta z lodu.

– Gussy, Lee! W końcu jesteście! – krzyknęła radośnie i zeskoczyła z kilku ostatnich stopni.

Harvey przewrócił oczami, ale nie zwrócił jej uwagi na zdrobnienie, którego wobec niego użyła, mimo że tego nie nawidził. Ja nie miałem takich problemów – od zawsze uważałem za urocze, że Val zwraca się do mnie zdrobnieniem, a nie pełnym imieniem, które w szkole średniej często stanowiło obiekt żartów kumpli.

– Cześć, siostrzyczko. – Wziąłem ją w objęcia, całując w policzek. – Wszystkiego najlepszego. Twój prezent przyjedzie później – wyjaśniłem, odsuwając się nieznacznie.

– Największym prezentem będzie, jeśli przedstawisz mi swoją dziewczynę. – Poruszyła sugestywnie brwiami, po czym przytuliła Harveya i cmoknęła go w policzek.

– Nie mam dziewczyny i doskonale o tym wiesz. – Spoważniałem, kręcąc głową. Mój ostatni związek okazał się wielkim niewypałem i nie zamierzałem wchodzić w kolejny. Zresztą nie miałem na to czasu. – Ale cieszę się, że ty masz faceta. Jak mu było?

Tak naprawdę nigdy mi nie powiedziała. Nie wiedziałem, czy nie chce zapeszać, czy może nie chce, żebym go sprawdził

przed poznaniem. Jeśli powodem było to drugie, to za cholerę mi się to nie podobało.

– Tyler. Poznasz go dziś na przyjęciu. Bo przyjdiesz, prawda?

– Za nic w świecie bym tego nie przegapił, siostrzyczko – obiecałem. Chciałem jeszcze zapytać o nazwisko tego całego Tylera, ale przerwało mi pojawienie się kelnerów.

Zapomniałem nadmienić, że dłonie matki nigdy nie zostały skalane tak przyziemnymi obowiązkami jak chociażby gotowanie.



Tyler wydawał się całkiem w porządku gościem. Może nie takim, że z łatwością bym się z nim zakumplował, bo nie był zbyt rozmowny, ale nie emanował ani desperacją, ani chamstwem. A Val niestety często spotykała się z dupkami, którzy na nią nie zasługiwali.

– Nie żałujesz? – Harvey podał mi szklankę szkockiej. Podziękowałem skinieniem głowy, zanim usiadł obok mnie na skórzanej kanapie.

Val zorganizowała swoje dwudzieste piąte urodziny w Prestige – jednym z klubów, w których na rezerwację sali trzeba czekać co najmniej półtora roku.

– Czego?

– Tego całego konfliktu z rodzicami.

– Dla ciebie to po prostu konflikt, dla mnie coś więcej. Doskonale o tym wiesz. Nie wiem, czemu po raz kolejny chcesz rozmawiać na ten temat.

– Żeby przemówić ci do rozsądku, Augustusie. – Upił łyk alkoholu; ja zrobiłem to samo. – Gdybyś ich przeprosił...

– Nie mam za co – przerwałem mu ostro. – Nie moja wina, że tamto nagranie wypłynęło. A już na pewno nie prosiłem się o to, żeby zamieść wszystko pod dywan.

– Po części to właśnie twoja wina. Gdyby to była normalna sekstaśma, ojciec by się tak nie wściekł.

– To była normalna sekstaśma, Harvey. Ojciec wyprał ci mózg. Seks za obopólną zgodą, jakikolwiek by był, jest normalny.

– Ojciec nie wyprał mi mózgu – zirytowałem się, co było wiadać po tym, że drga mu prawa powieka. Zawsze tak się działo, gdy był wzburzony. – Przez myśl mi nie przeszło, że sprawianie bólu partnerce jest dla ciebie normalne...

– Gwarantuję ci, że Nadii się podobało. A skoro jej się podobało, to wszystko w porządku. Powinieneś zacząć zauważać różne odcienie szarości, braciszku, a nie tylko czern i biel. – Wstałem i ruszyłem w stronę baru. Byłem zmęczony tą jego umoralniającą gadką, bo nie miał ani krzty racji.

Zamówiłem następną kolejkę i rozejrzałem się po klubie. Większość znajomych Val tańczyła na parkiecie, ale część siedziała na czerwonych skórzanych kanapach w łóżach. Już miałem się odwrócić tyłem do sali, ale dostrzegłem znajome rysy twarzy. Uniosłem brwi, rozpoznawszy Jodie, siostrę Rachel. Nie miałem pojęcia, że znają się z Val.

Chyba ściągnąłem ją myślami, bo spojrzała w lewo, jakby wyczuła, że na nią patrzę, i natychmiast napotkała mój wzrok. Zamrugła zaskoczona, a po chwili roześmiała się głośno i uderzyła dłonią w czoło. Powiedziała coś do Val i ruszyła w moją stronę dziarskim krokiem.

– Dobry wieczór, panie Moss – przywitała się nieco bełkotliwie. Musiała już trochę wypić.

– Dobry wieczór. – Uśmiechnąłem się serdecznie. – Wody? – zaproponowałem, kiwając głową barmanowi. Nie czekałem na jej odpowiedź, tylko złożyłem zamówienie.

– Wolałabym piwo – odparła, po czym podrapała się po nosie, a z jej twarzy zniknęło rozbawienie.

Miałem ochotę zwrócić jej uwagę, że może powinna przystopować, ale ugryzłem się w język. Wśród znajomych była bezpieczna.

– W takim razie piwo – przytaknąłem i zamówiłem dwie butelki. Wodę zostawiłem sobie na później.

– Skoro wiem, że jest pan bratem Val, a ona nie chce mnie słuchać, to może posłucha pana – zaczęła powoli, dyskretnie się rozglądając.

– Augustus, nie pan, proszę – przerwałem jej uprzejmie, wyciągając ku niej rękę.

– Jodie. – Wymieniliśmy uściski dłoni.

– Z czym Val miałyby mnie posłuchać, Jodie?

– Z tym, że jej nowy chłopak jest z nią dla pieniędzy, wygodny i ogólnie jest tak beznadziejny, że powinna kopnąć go w dupę.

Uniosłem brew.

– Śmiało przypuszczenie. Skąd ten pomysł?

– To nie przypuszczenie, tylko fakt! – krzyknęła zbulwersowana. – Ray kiedyś się z nim spotykała. Nie dość, że był fatalny pod każdym względem i ją zdradzał, to jeszcze na koniec ją okradł!

Zagotowało się we mnie. Nie byłem do końca pewien, czy była to złość na Tylera, że prawdopodobnie chce wykorzystać Val, czy może wkurzył mnie fakt, że zranił Rachel. Tak mnie zaskoczyła ta ostatnia refleksja, że przez chwilę milczałem. Kiedy pozbierałem myśli, zwinąłem dłonie w pięści.

Z przyjemnością wyrzuciłbym kołesia z klubu, ale nie uciekałem się do przemocy. Już nie. No i nie chciałem psuć Val urodzin, a przecież obiecałem jej kiedyś, że nie będę się wtrącać do jej związków. Obiecałem, że pozwolę jej popełniać błędy i się na nich uczyć.

– Najchętniej zadzwoniłabym po Ray. Znając ją, zdziałałaby go łopata, czy co by tam miała pod ręką – mruknęła Jodie, na tyle jednak głośno, że bez problemu zrozumiałem każde słowo.

– Myślę, że to nie będzie potrzebne. Szczególnie w urodziny Val...

Rozejrzałem się po klubie w poszukiwaniu Harveya. Może obiecałem siostrze, że nie będę się wtrącać, ale Harvey to Harvey – on nikomu nic nie obiecuje, a nawet jeśli, to jego obietnice nic nie znaczą.

Kiedy go zauważyłem, przeprosiłem Jodie i ruszyłem w jego stronę. Akurat zmierzał do wyjścia – pewnie wynudził się jak mops wśród młodszych od siebie. Przewróciłem oczami na tę myśl i zatrzymałem się tuż obok niego.

– Przyjaciółka Val mi powiedziała, że Tyler oszukał jej siostrę, gdy byli w związku. Zdradził ją, a na koniec okradł. Zrób coś z tym – oznajmiłem bez ogródek.

Nie czekałem, aż odpowie, tylko odwróciłem się na pięcie i wróciłem do Jodie.

– Uznaj sprawę za załatwioną – powiedziałem do niej.

Skinęła głową i wyszczerzyła zęby, ale nie skomentowała moich słów, jakby właśnie tego się po mnie spodziewała. Widocznie Val jej co nieco opowiedziała.

Czknęła pijacko i zaraz po tym parsknęła śmiechem.

– Chyba impreza się powoli dla mnie kończy – wybełkotała.

– Z grzeczności nie zaprzeczę. – Mrugnąłem, uśmiechając się przyjaźnie.

Wyciągnęła z kieszeni telefon i chyba napisała do kogoś wiadomość, a po dłuższej chwili uniosła głowę z szerokim uśmiechem.

– Zaraz przyjedzie moja podwózka i jak coś, to będzie miejsce, więc możesz się z nami zabrać – powiedziała pełnym emocji tonem.

Zmarszczyłem brwi i rozejrzałem się po sali. Faktycznie, tłum mocno się przerzedził. Pomyślałem przez chwilę, po czym się zgodziłem. Michael będzie wdzięczny, jeśli nie zrobi kursu w tę i z powrotem.

– Też mieszkasz na Staten Island?

– Ta... ak. – Czknęła po raz kolejny i zaślониła usta, posyłając mi przepaszające spojrzenie. – Możemy w sumie już iść przed klub, świeże powietrze mnie otrzeźwi.

Przytaknąłem jej skinieniem i ruszyłem za nią do wyjścia. Tuż przed ostatnimi drzwiami chwyciłem ją za łokieć, bo się zachwiała. Jeszcze chwila i runęłaby na ziemię, a kilka kroków dalej były schody.

– Dasz radę iść czy cię znieść?

– Aż tak pijana nie jestem. Chyba – odpowiedziała, stawiając powolne, ale za to pewniejsze kroki.

– Oczywiście – skwitowałem, ale i tak szedłem na tyle blisko, żeby w razie czego ją złapać.

Gdy tylko przekroczyliśmy próg budynku, uderzyło we mnie chłodne powietrze. Po jezdni poruszały się liczne taksówki, zewsząd dało się słyszeć trąbienie – standard, nawet nocą. Oparliśmy się o ścianę niedaleko wejścia, tuż przy wejździe w wąską uliczkę prowadzącą na tyły budynku.

– Rachel zawsze jest taka poważna jak na spotkaniu? – zapytałem, zanim zdążyłem się ugryźć w język. – Wybacz. Zapomnij, że pytałem – dodałem szybko. Nie zamierzałem przekraczać granicy; pannę Love i mnie łączył... powiedzmy, że biznes. I tak musiało zostać.

– Nie, ale pokazuje prawdziwą siebie tylko przy najbliższych – odpowiedziała szczerze, jakby to było najzwyczajniejsze pytanie pod słońcem.

– Ty chyba tak nie masz, co?

– Życie jest za krótkie, żeby siedzieć w skorupie albo zakładać maski. O cholera. Po alkoholu zawsze tak mądrze gadam. Szkoda, że na trzeźwo mi to nie wychodzi.

Roześmiałem się.

– To jesteś przeciwieństwem mojego brata. To znaczy on tak uważa. – Przewróciłem oczami. – Potrzebny mu ktoś, kto wyciągnie mu kij z tyłka. Spiknąłbym was, jeśli byłabyś chętna, ale nie chcę cię skazywać na nieprzyjemności.

– A ten twój brat jest przynajmniej w połowie tak przystojny jak ty?

Uniosłem brwi, spoglądając na nią z zaskoczeniem.

– Jesteś dość bezpośrednia. – Posłałem jej uśmiešek. – Ponoć jest przystojny, ale nie gustuję w facetach, więc się nie wypowiem. Nie widziałaś go na imprezie?

Wzruszyła ramionami i otworzyła usta, jakby chciała coś dodać, ale przeszkodził jej głośny klakson, a po chwili również krzyk:

– Jodie! Znowu musiałaś się spać?! Wsiadaj i jedziemy do domu!

Spojrzałem w stronę, z której dotarł głos... Rachel. Z zaskoczeniem zauważyłem, że siedzi w jeepie; myślałem, że jeździ

miejskim samochodem. Nie był nowy, ale zadbane. Panna Love chyba jeszcze mnie nie zauważyła, bo wlepiła spojrzenie w siostrę. Od razu przypomniały mi się jej słowa o zaproszeniu mnie do sypialni, które przez przypadek usłyszałem, a których na pewno nie powinienem był słyszeć.

– Jodie? – zwróciłem się do kobiety, spoglądając na nią z udawaną powagą. – Twoja siostra wie, że ja również jadę?

– Jeżeli jeszcze się nie domyśliła, to nie, nie wie.

– W takim razie zadzwonię po swojego kierowcę – oznajmiłem. Nie mogłem przekraczać granicy, a na pewno tak właśnie zostałyby to odebrane, gdyby panna Love odwiozła mój podchmielony tyłek.

– Nie. Trzeba dbać o matkę ziemię. Ray bez problemu cię podwiezie.

Chrząknąłem i niepewnie skinąłem głową, gdy pociągnęła mnie za rękaw marynarki, abym ruszył w stronę samochodu. Dobrze widziałem, w którym momencie panna Love mnie rozpoznała. Wytrzeszczyła oczy, a sekundę później przeniosła mordercze spojrzenie na Jodie.

– Dziękuję za opiekę nad Jodie, panie Moss. – Wyszła z auta i podeszła do nas, jakby chciała odciągnąć ode mnie siostrę. – Jakoś sobie już z nią poradzę.

– Nie ma sprawy, panno Love – odparłem, w mig rozumiejąc aluzję. Nie chciała, żebym z nimi jechał. Nie zamierzałem się więc narzucać.

– Ale Augustus jedzie z nami – wtrąciła Jodie. – Obiecałam mu podwózkę.

– Jodie, to nie będzie konieczne. Naprawdę – zaprotestowałem z uśmiechem. – Zadzwonię po Michaela.

Panna Love westchnęła i rozejrzała się, jakby szukała pomocy, aż w końcu się odezwała:

– Panie Moss, ja wiem, że moje auto to nie limuzyna, ale skoro Jodie obiecała, że pana podrzucimy do domu, to niech pan wsiada.

– Jest pani pewna? – Spojrzałem na nią uważnie. Dopiero teraz dostrzegłem, że ma na sobie poplamioną różnokolorowymi farbami zbyt obszerną bluzkę i równie kolorowe spodnie dresowe. – Nie chciałbym się narzucać.

Wydawało mi się, że powiedziała coś pod nosem, ale po chwili potrząsnęła głową i uśmiechnęła się delikatnie, niemal swobodnie.

– Nie narzuca się pan.

– W takim razie dziękuję. – Uśmiechnąłem się szczerze i chwyciłem Jodie lekko za łokieć, gdyż się zachwiała. – Chodź, szalona kobieto, wpakujmy cię do auta.

Pomogłem jej usiąść na miejscu pasażera, a sam wskoczyłem na kanapę i usiadłem pośrodku. Lubilem patrzeć na drogę przed sobą – a dodatkowo mogłem wygodnie rozłożyć nogi.

Panna Love zajęła miejsce kierowcy, uruchomiła silnik i ruszyła w stronę mostu prowadzącego na Staten Island. Dostrzegłem, że jest spięta i często spogląda na siostrę, która szukała czegoś w schowku.

– Jak minęła pani reszta dnia, panno Love? – odezwałem się, żeby przerwać ciszę.

– Pracowicie – odparła zdawkowo, jednak po chwili dodała: – Byłam tak pochłonięta pracą, że straciłam rachubę czasu, i żeby się nie spóźnić, wyszłam z domu w tym, w czym stałam, dlatego wyglądam bardzo niewyjściowo – wytłumaczyła i na ułamek sekundy spojrzała na mnie we wstecznym lusterku.

Uśmiechnąłem się, nie spuszczać wzroku z jej piwnych oczu.

– Dobrze pani wygląda – palnąłem, niewiele myśląc.

Drgnął jej kącik ust, a policzki się zarumieniły. Chyba ją zawstydziłem, bo teraz już usilnie wlepiła wzrok w drogę.

– Ten ostatni drink to chyba była zła decyzja – wymamrotała Jodie. – Nie masz miętówek? Zawsze miałaś paczkę w schowku.

– W torebce mam miętowe gumy do żucia – odparła Rachel, zerkając na Jodie. Pokręciła głową i na powrót skupiła się na drodze.

– Nie sądzę, żeby piwo było problemem, Jodie – odezwałem się, chociaż może powinienem był milczeć. – Mogłaś przyjąć ode mnie wodę, gdy ci ją proponowałem.

– Ojej, byłam niegrzeczna – powiedziała ze śmiechem. – Czy dostanę za karę klapsa?

Rachel przyhamowała niespodziewanie, przez co samochodem nieco zarzuciło. Spojrzała na mnie lekko spanikowanym i jednocześnie przepraszającym wzrokiem.

Odpowiedziałem jej uspokajającym uśmiechem, dostrzegając w jej oczach nieznaczną ulgę, po czym spojrzałem w stronę Jodie, chrząknąłem i odezwałem się:

– Domyślam się, skąd ci przyszło do głowy to pytanie, ale odpowiedź brzmi: nie.

– Dlaczego? – zapytała z oburzeniem.

– Jodie! – krzyknęła Rachel.

– Spokojnie – rzuciłem lekkim tonem i ponownie skupiłem się na Jodie. Nie zamierzałem jej tego tłumaczyć, bo i tak by nic nie pamiętała następnego dnia. Ale coś powiedzieć musiałem. – Nie jesteś moją uległą, żebym ci wymierzał kary za niesubordynację, Jodie.

– A twój brat ma podobne... zainteresowania?

– Boże! Jodie, weź się już zamknij, proszę cię – warknęła Rachel i spojrzała na mnie znowu; tym razem zmarnowanym wzrokiem.

Zaśmiałem się pod nosem, wyobraziwszy sobie Harveya w moim klubie. Przed oczami miałem jego zdegustowaną twarz, przez co jeszcze głośniejsze się roześmiałem. Rachel posłała mi spojrzenie pełne niezrozumienia.

– Przepraszam – rzuciłem rozbawionym tonem. – Rozśmieszyła mnie.

– To ma czy nie ma? – dopytywała Jodie.

– Tego już będziesz musiała się dowiedzieć sama – uciałem temat, bo nie zamierzałem dywagować nad fantazjami ani zapędami mojego brata. Zresztą i tak już dojeżdżaliśmy do jego domu. Nie podałem nawet pannie Love adresu, ale widocznie go zapamiętała. – Dziękuję za podwiezienie – rzuciłem, gdy zwolniła, aż w końcu się zatrzymała. – Jodie, weź aspirynę, zanim się położysz, dobra? – dodałem, otwierając drzwi.

– Co tylko pan rozkaże! – Zasalutowała, na co jej siostra wydała z siebie głośny jęk i uderzyła czołem o kierownicę.

Chciałem upomnieć Jodie, że nie powinna się tak do nikogo zwracać, jeśli nie dostała na to zgody, ale to nie miało sensu. Była tak bardzo pijana, że i tak nic by nie zrozumiała.

– Panno Love? – zawołałem, zanim ruszyłem w stronę domu.

– Tak? – odezwały się obie, a ja parsknąłem śmiechem i skupiłem wzrok na Rachel.

– Proszę dać mi znać, jak dojedzie pani do domu, dobrze?

Skinęła tylko głową i od razu ruszyła, jakby ją gonił sam diabeł. Widziałem, że dawała Jodie reprimendę, bo wymachiwała ręką. Pokręciłem głową i ruszyłem kamienną ścieżką do wejścia.

Po przekroczeniu progu przywitałem się z Oreó – sześciolatnią kotką, której pozbyła się matka; rzekomo dostała uczulenia na sierść.

– Zaraz dam ci jeść – mruknąłem, głaszcząc ją pod brodą. Zaczęła mruczeć i się o mnie ocierać, aż w końcu oparła przednie łapy o moje spodnie i się wyprężyła. – No już, już. – Wziąłem ją na ręce, bo zdolna byłaby się po mnie wspinać, żeby tylko znaleźć się wyżej.

Przeszedłem z nią do kuchni; dałem jej jedzenie, a następnie wyciągnąłem z kieszeni telefon i odłożyłem go na blat. Nie wiedziałem, gdzie na Staten Island mieszka Jodie, ale nie zamierzałem iść spać, dopóki panna Love mi nie napisze, że dojechała szczęśliwie na miejsce.

Dała znać dopiero pół godziny później, kiedy sprzątałem miski Oreo.

Panna Love: Dotarłam do domu. Dziękuję za opiekę nad Jodie i przepraszam za jej głupie gadanie. Dobranoc.

Uśmiechnąłem się pod nosem.

Augustus: Nie ma sprawy. Dziękuję, że dała mi Pani znać. Będę spał spokojnie. Dobranoc.

Gdy wysłałem wiadomość, klepnąłem się w czoło. „Będę spał spokojnie”? Naprawdę? Zdecydowanie nastał czas, żeby się położyć.



PIĄTY

Rachel

Najpierw byłam niesamowicie wkurzona, ale złość w okamgnieniu zmieniła się w radość. Chyba brakowało mi spędzania czasu z przyjaciółmi w luźnej atmosferze. Trudno, remont się przeciągnie, ale nie ucieknie, prawda? Dobrze, że poprzedni właściciele zostawili sporo sprzętu – dzięki temu nie musiałam prosić ojca o przywiezienie mi grilla – bo moi przyjaciele wpadli z niezapowiedzianą wizytą, jak to oni określili, na parapetówkę niespodziankę i przywieźli ze sobą tonę jedzenia, które trzeba jakoś przyrządzić.

Dodatkowym gościem była Jodie – została u mnie na noc, bo uznała, że nie chce od świtu wysłuchiwać kazania rodziców. Nie ominęła jej jednak moja reprimenda dotycząca jej

zachowania w stosunku do pana Mossa. Oczywiście nic sobie nie zrobiła z tych słów, jedynie lekceważąco wzruszyła ramionami.

Kiedys ją po prostu uduszę.

– Pomóc ci w czymś? – zapytał Jeremiah.

Jego mocny, szkocki akcent powodował, że poznałabym go zawsze i wszędzie, o każdej porze dnia i nocy. Sam głos miał jednak zwyczajny, czasami nawet trochę piskliwy. Dziwne połączenie.

– Nie, już kończę. Zaraz przyjdę – rzuciłam, wyciągając z szafki szklanki. Nawet na niego nie spojrzałam, zrobiłam to dopiero po chwili, gdy nie usłyszałam jego kroków wskazujących na to, że wrócił do reszty.

Zmarszczyłam lekko brwi, gdy dostrzegłam, że uważnie mi się przygląda.

– Naprawdę nie jestem aż tak niezdarna. Nie potłukę zastawy i będziemy mieć na czym jeść – wytłumaczyłam z uśmiechem i wróciłam do poprzedniego zajęcia.

– Nie sugeruję, że jesteś niezdara. Po prostu lubię na ciebie patrzeć, Ray.

Zaśmiałam się głośno.

– Proszę tylko, żebyś nie wzorował na mnie kolejnej swojej bohaterki, seryjnej zabójczynie.

Jeremiah nic nie odpowiedział, przez co poczułam nieznaczny niepokój i na niego spojrzałam. Wyglądał na zakłopotanego – lekko się zarumienił i uciekł spojrzeniem w bok. Czasami nie potrafiłam zrozumieć jego toku myślenia i zachowania. Może to przez różnice kulturowe?

Wzięłam do rąk talerze, ale nie udało mi się zgarnąć za jednym zamachem wszystkich, dlatego poprosiłam go z uśmiechem:

– Weź to, co zostało. – Wskazałam ruchem głowy na blat, gdy Jeremiaś nadal stał i tylko się przyglądał.

Uśmiechnął się i ruszył w moją stronę. Sądziłam, że weźmie naczynia, ale nie. Zatrzymał się tuż przede mną i spojrzał mi w oczy.

– Ray... Nie chciałybyś może zjeść...

– Augustus przyjechał! – pisnęła Jodie, wpadając z tarasu do kuchni. Pobiegła w stronę drzwi wejściowych.

– Augustus? – mruknął Jeremiaś, ale nie zwracałam już na niego uwagi. Wcisnęłam mu talerze i pognałam za Jodie.

Zabiję ją.

– Jodie! Coś ty zrobiła?! – wydarłam się, gdy tylko przekroczyłam próg wejścia.

Wiedziałam przecież, że Moss po pierwsze nie znał mojego adresu, a po drugie nie miał powodu, by wpadać bez zapowiedzi.

Zatrzymałam się, napotkawszy pełne konsternacji spojrzenie jasnych oczu. Moss stał na schodach prowadzących do domu i patrzył na mnie z dezorientacją. Miał na sobie zwykły T-shirt i poprzecierane džinsy – przeciętny strój. Przesunął powoli spojrzeniem po moim ciele – od głowy aż po stopy – a na koniec popatrzył karcąco na Jodie.

– O co tu chodzi, Jodie? – Zmarszczył brwi. – Mówiłaś coś o dachu.

– Jodie? – Spojrzałam ostro na siostrę, oczekując wyjaśnień.

Przejęła. Totalnie przeciągała strunę. Na dodatek tylko się słodko uśmiechnęła.

– Im więcej osób na parapetówce, tym lepsza zabawa – wytłumaczyła i spojrzała na Mossa. – A ty byś nie przyjął normalnego zaproszenia, więc musiałam się wykazać

kreatywnością. – Wzruszyła ramionami, posyłając mu fałszywie niewinny uśmieszek.

Moss przymknął na moment powieki i chrząknął, kręcąc głową. Miałam ochotę popełnić brutalne morderstwo na siostrze, ale jakoś udało mi się opanować.

– W ramach przeprosin za ponowne... – Zerknęłam na nią z mordem w oczach. – ...skandaliczne zachowanie mojej siostry zapraszam pana na grilla. Oczywiście jeżeli ma pan czas i ochotę.

Przeniósł spojrzenie z Jodie na mnie i uśmiechnął się serdecznie.

– Nie chciałbym się wpraszać. Przyjechałem, bo Jodie dała mi znać, że potrzebuje pani pomocy przy naprawie dachu.

Wytrzeszczyłam oczy i parsknęłam śmiechem.

– Dach jako jedyny nie potrzebuje naprawy w tym domu. Poza tym dziś jest dzień niezapowiedzianych odwiedzin, tak że zapraszam. – Machnęłam dłonią w stronę wejścia.

– Tak właśnie sobie pomyślałem, parkując pod...

Zamilkł, gdy rozbrzmiał za mną głos Jeremiaha:

– Ray? Potrzebujesz pomocy?

Jodie przewróciła oczami.

– Nie – odparłam. – Już idziemy.

Ruszyłam do środka, ale odwróciłam się, żeby sprawdzić, czy pan Moss za mną idzie, i przez to niemal weszłam na Jeremiaha.

– O Jezu, przepraszam – powiedziałam szybko, przytrzymując się jego ramienia, by nie wyrznąć na środku korytarza. To by było wręcz idealnym zwieńczeniem krępującej mnie sytuacji.

– Nie szkodzi, skarbie – odparł głośno, nie patrząc na mnie, tylko za moje plecy.

– Chodź, Augustusie, przedstawię cię reszcie – rzuciła Jodie i minęła nas, ciągnąc Mossa za dłoń w głąb domu.

Westchnęłam i popatrzyłam na Jeremiaha.

– Pamiętaj, że Anglicy różnią się od Amerykanów. Tutaj takie słodkie słowa mogą być inaczej odebrane i skończy się na użyciu gazu pieprzowego, szczególnie gdy zwrócisz się tak do obcej kobiety.

Zmarszczył brwi, wyglądając na autentycznie zaskoczonego.

– Nie zwracam się tak do każdego, tylko do ciebie, Ray.

– To dobrze – powiedziałam z uśmiechem. – Ja cię gazem nie poczęstuję. A teraz chodźmy, bo wolę mieć oko na to, co robi moja mało inteligentna siostra – mruknęłam i ruszyłam szybkim krokiem za Jodie.

Gdy tylko wyszłam na taras, odszukałam ją spojrzeniem. Stała przy Alice i Lily, przedstawiając im Mossa. Po dziewczynach widziałam, że zrobił na nich wrażenie – patrzyły na niego jak sroki w gnat. Ani trochę im się nie dziwiłam. Był przystojny, a w tej koszulce i dżinsach...

– Kto to jest? – Jeremiah stanął obok. – Jodie zaczęła się z kimś spotykać?

– Mój... informator. Ma wiedzę, której potrzebuję do nowej powieści. A Jodie to zawsze z kimś się spotyka. – Machnęłam lekceważąco ręką, a po sekundzie coś wpadło mi do głowy. – Chciałbyś się umówić z Jodie? – zapytał konspiracyjnym szeptem. – Wiesz, kocham ją, bo to w końcu moja siostra, ale ona jest szalona i nie wiem, czy na dłuższą metę byś z nią wytrzymał.

– Nie, Ray – odparł z wyraźnym zawodem. – Nie interesuje mnie Jodie.

Zmrużyłam powieki, bo już kompletnie nic nie rozumiałam.

– To czemu zapytałeś, czy z kimś się umawia?

– Miałem na myśli tego twojego informatora, Ray... – Potarł dłonią policzek z kilkudniowym zarostem. – Słuchaj... Pójdiesz ze mną na kolację? – Popatrzył na mnie z nadzieją, uśmiechając się niepewnie.

– Jasne – odpowiedziałam natychmiast. – Możemy wybrać się całą ekipą, bo dawno nie wychodziliśmy razem na miasto – dodałam trochę głośniejszym głosem, ponieważ już ruszyłam w stronę Mossa i zgromadzonych wokół niego przyjaciół. Nie chciałam, żeby go zamęczali jakimiś durnymi pytaniami, szczególnie że nie miałam pojęcia, co powiedziała im Jodie.

Moss uśmiechnął się do mnie, kiedy stanęłam obok, po czym spojrzał z powrotem na Alice. Opowiadała akurat o swoim ostatnim wyjeździe do Europy – zwiedziła z narzeczonym kilka państw.

– Zazdroszczę. Też bym z chęcią pozwiedzał, ale na razie brak mi czasu – odparł.

– Ja mam za to czas, ale pieniędzy brak – wtrąciła Jodie, a ja miałam ochotę nią potrząsnąć. Wciąż byłam na nią wściekła i doprowadzało mnie do furii każde wypowiedziane przez nią słowo.

– Przepraszamy na moment – mruknęłam i zanim ktokolwiek jakkolwiek zareagował, pociągnęłam siostrę za łokieć do domu.

Musiałam przemówić jej do rozsądku; naprawdę posuwała się za daleko. Jeszcze bym zrozumiała, gdyby nie było wśród nas Mossa, bo reszta znała ją na tyle, by wiedzieć, że ona najpierw mówi, a po tym nadal nie myśli. Moss natomiast jej nie znał, a ona zdolna byłaby zaraz sobie zażartować, żeby jej zasponsorował wyjazd.

– O co ci chodzi, co? – warknęła z irytacją, wyrrywając się z objęcia, gdy przekroczyłyśmy próg kuchni. Popatrzyła na mnie z oburzeniem i skrzyżowała ramiona na piersi.

– O twoje zachowanie! Skłamałaś, żeby zwabić tu Mossa! Jeśli chcesz się z nim umówić, po prostu to zrób, ale nie wykorzystuj do tego mnie! Poza tym zacznij myśleć, zanim otworzysz jadaczkę! – wyrzuciłam z siebie na jednym wdechu, po czym ze świstem wciągnęłam powietrze.

Jodie zamrugwała kilkakrotnie, zaciskając coraz mocniej wargi – tak mocno, że aż zbieleły. Oparła dłonie o biodra i roześmiała się kpiąco, potrząsając głową.

– Ty jesteś jakaś nienormalna, Rachel! – wrzasnęła. Użyła mojego pełnego imienia, więc już wiedziałam, że nasza kłótnia skończy się fochem miesiąca. – Ja się z nim nie chcę umówić! Ja chcę, żebyś ty się z nim umówiła, do cholery! Potrzebujesz faceta, żeby cię przetkał, bo zrobiła się z ciebie taka maruda jak babcia przed śmiercią, a przypominam, że miała demencję i raka mózgu, kretyńko! – Zamilkła, dysząc ciężko.

– Co ty możesz wiedzieć o babci, skoro kiedy zmarła, to jeszcze nie było cię na świecie, idiotko?! I nie baw się w pieprzoną swatkę! Nie szukaj mi faceta! Ile razy mam ci powtarzać, że żadnego nie potrzebuję?!

– Bo co mi zrobisz? – warknęła, zaciskając palce na cedzaku z makaronem.

– Bo odwiozę twoje dupsko do rodziców i powiem im, żeby odcieśli cię od pieniędzy. Może zajmiesz się wtedy czymś pożytecznym!

Roześmiała się jak wariatka i chwyciła mocno cedzak.

– Nawet się nie waż! – ostrzegłam.

– Nie boję się ciebie, siostrzyczko! – Zamachnęła się. Sekundę później na mojej głowie i bluzce wylądował makaron. Wpadł mi nawet między piersi.

Sapnęłam i jako tako się otrzepałam, po czym sięgnęłam po leżącą na blacie bitą śmietanę w sprayu. Skoro chciała wojny, to ją dostanie. Większość naszych kłótni w domu rodzinnym kończyła się zdemolowaną kuchnią.

– I tak we mnie nie trafisz! – Puściła się biegiem w stronę tarasu.

Wycisnęłam sporo bitej śmietany na dłoń i wycelowałam w siostrę, zanim zniknęłaby za drzwiami. Rzuciłam kulką i z zadowoleniem podziwiałam idealną trajektorię lotu.

Powinna wylądować prosto na jej głowie.

Tyle że Jodie w ostatniej chwili zrobiła unik, jakby doskonale wiedziała, że zaraz dostanie w łeb. Ze ściśniętym gardłem i walącym w piersi sercem patrzyłam, jak bita śmietana rozpryskuje się tuż nad kołnierzem koszulki Mossa. Jodie czmychnęła pod jego ramieniem, jakby jej tu wcale nie było.

– O. Mój. Boże. O. Mój. Boże... – wyszeptałam zduszonym głosem; panika narastała we mnie w zastraszającym tempie. Zabrałam czystą ściereczkę ze stołu i podbiegłam do Mossa, żeby natychmiast zetrzeć z niego śmietanę. – Tak bardzo przepraszam, naprawdę przepraszam, ja nie chciałam, to miało trafić Jodie... – Niemal piszczałam, biorąc szybkie, płytkie oddechy. Naprawdę, jakbym miała się zaraz rozpląkać. Nie poznawałam samej siebie.

– Hej, hej. – Unieruchomił mi nadgarstki na wysokości swojego umięśnionego torsu. – Spokojnie, Rachel. Oddychaj. Wdech, wydech – instruował mnie cichym, acz stanowczym głosem, nie spuszczać uważnego wzroku z moich, najpewniej przerażonych, oczu.

– Wdech, wydech – powtórzyłam za nim i automatycznie nabrałam głęboko powietrza, nieznacznie się uspokajając.

– Właśnie tak – pochwalił. – Świetnie ci idzie.

Nie wiedziałam, co się ze mną stało, ale gdy usłyszałam jego pochwałę, po kręgosłupie przebiegły mi dreszcze. Skumulowały się tam, gdzie nie powinny. Jednocześnie ze zdumieniem stwierdziłam, że się uspokoiłam. Nie byłam już rozedrgana jak osika.

– Grzeczna dziewczynka – szepnął, nachylając się nieznacznie w moją stronę. W jego oczach dostrzegłam błysk; przeraził mnie. Przeraził i zaciekał, ale to pierwsze uczucie było znacznie silniejsze.

Wykonałam krok w tył, a zaraz potem kolejny. Na moment przymknęłam powieki, marząc o tym, żeby po ich otwarciu cała ta sytuacja okazała się snem lub wytworem wyobraźni.

– Przepraszam. – Moss odezwał się jako pierwszy. Brzmiał szczerze. – Nie powinienem był używać takich słów. Czasem jest to silniejsze ode mnie. – Chrząknął. – To się już więcej nie powtórzy, panno Love.

Pokiwałam głową, zaciskając usta w wąską linię. Bałam się teraz odezwać, bo nie ufałam własnemu głosowi.

– Właściwie przyszedłem się pożegnać – dodał, ruszając w stronę wyjścia z kuchni, ale obszedł wyspę, tak żeby nie przechodzić obok mnie. – Dostałem telefon i muszę pilnie pojechać na Manhattan. Dziękuję za gościnę. – Uśmiechnął się, na dłużej zatrzymując spojrzenie na mojej brodzie. Od razu przesunęłam po niej dłoń, myśląc, że może został na niej makaron, ale nie. Byłam czysta. – Mam nadzieję, że moje zachowanie pani nie zniechęci. Nie chciałbym, żeby zaprzępaściła pani możliwość dowiedzenia się czegoś wartościowego. – Uśmiechnął się raz jeszcze.

Odkaszlnęłam i przybrałam pogodny wyraz twarzy.

– Nie zniechęcił mnie pan. Raczej jestem zdziwiona, że po tym wszystkim... – Machnęłam dłonią, wskazując na kuchnię. – ...nadal chce pan mi pomóc. Dziękuję.

Wzruszył ramionami.

– Jodie przypomina mi moją siostrę, więc bardziej mnie śmieszy jej zachowanie, niż irytuje – zapewnił uspokajająco. – Następnym razem, gdy do mnie napisze w podejrzanej sprawie dotyczącej pani, skontaktuję się najpierw z panią, żeby to potwierdzić.

– Zdecydowanie tak będzie najlepiej. Jeszcze raz dziękuję i kolejny raz przepraszam. – Ostatnie zdanie wyszeptałam, ale chyba usłyszał.

Uśmiechnął się, po czym odwrócił na pięcie i wyszedł. Ja zaś zgarnęłam tyle śmietany, ile tylko byłam w stanie zmieścić w dłoni, po czym udałam się na poszukiwania siostry.

– Jodie! Jesteś tak martwa, że nawet cholerny Frankenstein cię nie wskrzesi! – krzyknęłam, dostrzegłszy ją na tarasie.

Jeśli zamkną mnie za morderstwo, to chociaż sprzedaj moich kryminałów podskoczy.